PIOSENNIK
JUTRZENKI

ZAWIERAJĄCY

PIEŚNI, PIOSNKI I WIERSZE

POTĘPIAJĄCE

PIJAŃSTWO, KARCIARSTWO I SOCYALIZM.

ZEBRAŁ

JÓZEF CHOCISZEWSKI.

POZNAŃ.
DRUKIEM I NAKŁADEM JAROSŁAWA LEITGEBRA.
1892.

30 fen.

PIOSENNIK
JUTRZENKI

ZAWIERAJĄCY

PIEŚNI, PIOSNKI I WIERSZE

POTĘPIAJĄCE

PIJAŃSTWO, KARCIARSTWO I SOCYALIZM.

ZEBRAŁ

JÓZEF CHOCISZEWSKI.

POZNAŃ.
DRUKIEM I NAKŁADEM JAROSŁAWA LEITGEBRA.
1892.

Pijaństwo jest wszelkich niecnot matką a grzechów źródłem, korzeniem zbrodni, rozbiciem się czystości i duszy zepsuciem.

Trzeźwość jest zbroją wstydu i czystości, służebnicą pokoju i przyjaźni, nieodstępną towarzyszką uczciwości, zbrodni i wszelkich niecnot postrachem.

Kto się chroni pijaństwa, a za pomocą Boską trwa w trzeźwości, i dla tego nawet niektóre przeciwności np. pośmiewiska, wzgardy i prześladowania od złych ludzi ponosi, temu Bóg za to da koronę męczeńską.

Zdania Ś. Augustyna.

BIBLIOTEKA KORNICKA

119514

PRZEDMOWA.

Cudne są nasze pieśni narodowe. Niektóre z nich są poważne, natchnione, prorocze — są też rzewne, tęskne, serdeczne — inne znowu dzielne i dźwięczne, jak głos trąby, wzywającéj do boju — jeszcze inne żartobliwe i wesołe, aby rozpraszać smutki i kłopoty.

Posiadamy w naszych pieśniach ojczystych wielkie skarby duchowe; szkoda tylko, że nie umiemy ich wyzyskać i rozpowszechnić na wzór Czechów i innych narodów.

Jak w złotéj pszenicy krzewi się często kąkol trujący, tak i do naszych pieśni narodowych wcisnęły się śpiewy hulaszcze, wzywające do pijatyki. Na próżno szukałbyś w polskich śpiewnikach pieśni, zachęcających do wstrzemięźliwości; pełno zaś jest pio-

snek pijackich, a nawet niemoralnych i urągających religii.*)

Od niejakiego czasu pojawia się na naszéj ziemi zbawienny ruch wstrzemięźliwości, czyli walka przeciw pijaństwu. Każda walka, aby się udała, potrzebuje pieśni. Zrozumiała tę prawdę poznańsk „Jutrzenka,“ dla tego niektórzy jéj członkowie nuc z zapałem pieśni o wstrzemięźliwości i pokrewne. Okazał się wielki brak wierszy i melodyi. Z trudem trzeba było wyszukiwać zapomnianych pieśni przeciw pijaństwu. Co się dotąd zebrało, podaje niniejsza książeczka.

Dodane są i wiersze stosowne przeciw temu haniebnemu nałogowi, oraz takie, które zachęcają do pracy i oszczędności, aby członkowie towarzystw wstrzemięźliwości mogli je wygłaszać na posiedzeniach. Ubolewać trzeba, że tak nam potrzebna cnota oszczędności w poezyi polskiéj nie znalazła uznania, dla tego możemy tylko ogłosić jeden dłuższy wiersz w téj sprawie, umyślnie dla nas przez szlachetną Polkę ułożony.

---

*) W pewnym śpiewniku na 547 pieśni nie ma ani jednéj o trzeźwości, a jest około 50 pijackich.

Szczególniéj niech młodzież płci obojéj uczy się na pamięć pieśni i wierszy, zawartych w niniejszem dziełku.

Idź w świat książeczko i zachęcaj szczególnie młodzież, lud wiejski i rzemieślników do porzucenia brzydkich nałogów pijaństwa i karciarstwa.

Zaprawdę dopiero wtedy zajaśnieje nam lepsza dola, skoro usuniemy dwie te klęski narodowe, które od blizko dwóch wieków zatruwają naszego ducha i podkopują nasz dobrobyt do tego stopnia, że grozi nam zupełne wywłaszczenie. Może nie wierzycie tym słowom, a więc niech przemówią nieubłagane liczby.

Polacy wydają co rok na wódkę, wino i piwo około 400 milionów marek (inni podnoszą tę kwotę do 600 milionów). Z téj olbrzymiéj cyfry około 350 milionów marek co rok przechodzi w obce ręce. W ostatnich zatem dziesięciu latach nasz majątek narodowy zmniejszył się o $3^1/_2$ miliarda marek.

Tylko od nas zawisło, od nas samych tylko, aby położyć tamę pijaństwu, oraz karciarstwu, które także co rok pożera kilkadziesiąt milionów marek polskiego grosza. Czyż będziemy spoglądali z załamanemi rękoma na to okropne widowisko? Czy mają nam po-

módz obce narody, aby wykorzenić w naszym kraju dwa te straszliwe nałogi?

Ocknijmy się raz przecież! Niech pieśń nas obudzi i doda nam siły do walki przeciw pijaństwu i karciarstwu, a jeżeli wszystkie siły wytężymy w tym szlachetnym boju, wtedy udzieli nam Bóg błogosławieństwa i da nam pożądane zwycięztwo.

W Imię Boże, jak przystało
Drodzy bracia do was wchodzę
Z pieśnią inszą, niż bywało
Spotykaliście na drodze.

Zbieracz.

I. ŚPIEWY.

1. Pieśń pobożna zachęcająca do wstrzemięźliwości.

(Można śpiewać na nutę: Kiedy ranne wstają zorze.)

Zrzeczmy się, zrzeczmy nałogu
Obmierzłego ludziom, Bogu,
Porzućmy nałóg pijaństwa,
Co gubi domy i państwa;
Tępi rozum, duszę szpeci,
Niszczy zdrowie, żądze nieci,
Mądrość pożera i cnotę,
Sprowadza hańbę, sromotę;
Gwałci samo przyrodzenie,
Marnuje czas, dobre mienie,
Śmierć przyspiesza w życia kwiecie,
Karę w tym i przyszłym świecie.
Puśćmy się ślady świętemi,
Postanówmy być trzeźwemi;
Trzeźwość wiary, cnoty stróżem,
Nakazana prawem Bożem.
Kto wstrzemięźliwość przyrzeka,
Powinność pełni człowieka,

Z odwagą chrześcianina
Walczyć sam z sobą zaczyna.
Wstrzemięźliwość wzmocni siły,
Sercu zwróci pokój miły,
Do dzieł szlachetnych pobudzi
W obliczu Boga i ludzi;
Zjedna szacunek i sławę,
Zbawienia ułatwi sprawę,
W niebie wieniec przygotuje,
Gdzie Bóg z Świętymi króluje. Amen.

2. Pieśń o skutkach pijaństwa.

Hej, wy bracia, w imię Boga!
Woła na nas Matki głos:
Zwalczmy wódkę, tego wroga,
Który sprawą czarta wzrosł.
Bracia, stańmy wszyscy wraz,
Bóg wszechmocny wesprze nas!
Wierzcie — jest to sprawa święta,
Na téj ziemi tępić złe.
Wszędzie kusi nas ponęta,
A Bóg grzechu nie chce — nie,
Chrystus przyszedł na ten świat,
Wyrwać nas z czartowskich zdrad.
Na tym wygnańców padole
Ileż biedy, płaczu, łez!
Jakie żale, troski, bóle,
Nim się spełni życia kres!
A połowę złego sam
Czart w gorzałce leje nam.

Kiedyś patrzał, miły bracie,
Jak się wkradła w każdy dom,
Jak króluje wódka w chacie,
Szerząc sprosność, grzech i srom:
Czyś nie poznał, czyj to dar?
Czyś nie poznał z Boskich kar?
Gdy brat twój w takiéj niedoli,
Że w pijaństwie pędzi wiek:
Czy twe serce cię nie boli,
Widząc w nim sprosności stek?
Bronić ci go każe Bóg,
By duszy nie kupił wróg.
Może bracie, tak ci powie;
Że, bylebyś miernie pił,
Że gorzałka krzepi zdrowie,
Grzeje i dodaje sił:
O jak mylny taki sąd,
On w gorszy wprowadza błąd.
Ach tysiączny ani zgadnie,
Jak chytry odwieczny wróg!
Srogi jad nam robi zdradnie
Z darów, które daje Bóg.
Niech więc słyszy straszną wieść,
Aby pomógł wódkę znieść.

3. Pobudka do trzeźwości.

Ocućcie się pijani... a płaczcie.
Joel 1—5.

Budźcie się, bracia! z głuchego uśpienia!
Budźcie się! woła na was głos sumienia.

Wstańcie z brzydkiego pijaństwa nałogu,
Jak drudzy czyńcie *odrzeczenie* Bogu.

Czy nie słyszycie? jak to ludzi mnóstwo,
Których przez wódkę spotkało ubóstwo,
Wieczny już z trunkiem rozbrat czyni śmiało,
Czyż i wam działać *takby* nie przystało?

Tylko wy sami macie wiecznie ginąć,
Nie chcąc trzeźwości chorągwi rozwinąć?
Tylkoż wy sami z ostatnich ostatni,
Pójść chcecie z wódką do szatańskiéj matni?

O nie daj Boże! -- tego zaślepienia!
Wrzuć w głąb ich serca zgryzotę sumienia,
Dręcz pijanice krzyżykami w domu,
By się pijaństwa kajali jak sromu.

Wszak każdy czuje i dobrze poznaje,
Jak mu sumienie, gdy wytrzeźwi, łaje,
Jak go strofuje — chłoszcze, siecze, swędzi,
Zda się, że ducha z ciała mu wypędzi!

Toż pijanico nie dość ci przestrogi
Na tylu braciach, — że tracą czas drogi,
Że na pijaństwie rujnują swe zdrowie,
Że duszę gubią... Któż wszystko wypowie?

Kiedy pijaństwo jest grzechów macierzą
I wszelkich niecnót: tak między młodzieżą
Jako i w starych, — jako w płci obojéj,
Człek tych zdrożności aż się wspomnieć boi.

O przypatrzno się, jak to pijak w błocie,
By zwierz się tarza, — ku ludzkiéj sromocie.
Przypatrz się, jak zatacza w poprzek nogi
Wśród dnia białego, wśród najgładszéj drogi!

Słuchaj jak pijak językiem bełkoce,
W oczach mu, choć dzień, ćma czarna migoce;
A z ludźmi jakie zatargi zawodzi?
Myśląc, że komu? — on *sam sobie* szkodzi!

Któż więc wypowie szkaradę pijanych,
Kiedy ich ciało jako opętanych
Miota się... z duszą — z rozumem pijaka;
Cóż się nie dzieje? — gdy zewnętrzność taka?

Tam mówią: pijak padł... i skonał nagle,
Nie w Bogu, lecz swój żywot skończył w djable,
Boć bez pokuty, świętych sakramentów,
Dożył haniebnie dni swoich momentów.

Kapłan pijaka ciała nie pogrzebie,
A dusza jego? czyż zamieszka w niebie?
O! jako żywo! — bo rzekł Paweł święty:
Pijak do nieba nie będzie przyjęty.

Czyjeż to nagie i zgłodniałe dziatki?
Czy one w życiu nie zaznały matki?
Czyjaż to chodzi żona jako mara?
Czy na niéj cięży jaka niebios kara?

Nie; to jest dziatwa kostery, pijaka!
Dość był zamożny, lecz dziś na żebraka
Zeszedł, bo z krzywdą tak dzieci jak żony,
Cały majątek na trunki stopiony.

Skutki pijaństwa, wszak wszyscy widzicie?
Opojów tych znacie. O ludzie zadrżyjcie,
Z pijaństw nałogów co prędzéj wstawajcie
I strasznéj kary Bożéj się lękajcie.

Lecz Ty sam Stwórco! ulecz pijanice!
Niech miłosierdzia Twego ujrzą lice,

Niech promyk łaski ich umysł oświeci!
Bo i to Twoje, acz zbłąkane dzieci!
Pomogłeś z pijaństw powstać ludziom tyle!
I reszty nie chciéj opuszczać na chwilę!
Oni już płaczą i swą hańbę widzą,
A Ciebie Boże i siebie się wstydzą.
Zbrzydź im skutecznie ten nałóg bydlęcy,
A do pijaństwa nie wrócą się więcéj;
Niechaj w trzeźwości resztę życia spędzą;
I nad swą straszną litują się nędzą.
Ztąd w niebie radość przed Anioły Twemi,
Ztąd Panie, raj się odrodzi na ziemi,
Zwady umilkną... całe nieszczęść morze
Zniknie, przepadnie, daj to Panie Boże!

Ułożył ks. Fr. Kociński 1844 r.

4. Pieśń obywatelska o wstrzemięźliwości.

Dosyć bracia lać szampana,
Dziś od chłopka aż do pana,
Trzeźwym się być godzi;
Niech toastem będzie zgoda,
Trunkiem naszym czysta woda,
Ludzkość się odrodzi.
Wy chwalicie Tokaj stary,
Co to niegdyś nam w puhary,
Lała Sasów moda;
Lecz od wina, lecz od miodu,
Co ojcowie pili z młodu,
Najstarszą jest woda.

Stary strumyk zawsze świeży,
Bo od wieków ciągle bieży
I spragnionych chłodzi;
Czystym trunkiem ludzi poi,
W czystym zdroju kwiaty dwoi,
Bądźmy jak on młodzi.

Może bracie ci się wyda,
Że bez karczmy i bez żyda,
Nie będziesz bogaty;
Lecz zważ, że nietylko z trudu,
I z sumienia twego ludu,
Ciągnąłeś intraty.

Bóg chce, trzeba byśmy chcieli,
Byśmy wszyscy wytrzeźwieli,
I siedzieli doma;
Trzeba drugim złe przebaczyć,
Zajrzyć w siebie i zobaczyć,
Gdzie belka, gdzie słoma.

A Bóg ludziom dobréj wiary,
Którym dał już cuda — pary
I elektryczności;
Na to i na drugie życie,
Jak mądrości swéj odbicie,
Da wytrwać w trzeźwości.

Uwaga. Powyższa pieśń jest przedrukowana z „Przeglądu Poznańskiego," wydawanego przez X. Jana Koźmiana. Pieśń tę śpiewano dosyć powszechnie przed 1863 r. w Królestwie Polskiem; dziś jest zupełnie zapomnianą. Ułożył ją niezwykły poeta, o czem świadczy poprawny język i wzniosłe myśli.

5. Pieśń wzywająca do walki przeciw pijaństwu.

Jam żołnierek bracia mili!
Słyszcie, co śpiewam w téj chwili:
Wielką wojnę rozpoczęto,
Gorzałczysko już przeklęto!
Gorzałka jest rodem piekła,
Lucyperowi uciekła;
Do pogan się wprzód dostała,
Potem u nas zamieszkała.
Téj piekielnéj kwaternicy,
Już — już nie było granicy.
Swoim smrodem napełniła,
Wsie i miasta zaraziła.
U żydów rada mieszkała,
Do nich ludzi zwoływała,
Chłopy, baby zabawiała,
Co raz więcéj pić kazała.
Mądrych zrobiła głupimi,
A bogatych ubogimi;
Zarobki im wydzierała,
A głód dzieciom mrzeć kazała.
Gospodarstwa sprzedawała,
Role, łąki zastawiała,
Długów ludziom narobiła,
W biedzie dziatki zostawiła.
Innych złodziejstwa uczyła,
Do więzienia wprowadziła,
Okna, garnce potrzaskała,
Suknie, koszule stargała.
W choroby zdrowych wtrącała,
Wielom życie odebrała,

W mrozach, w wodach potopiła,
A dusze w piekło wtrąciła.
O piekielne gorzałczysko!
Coś sprawiło złe nad wszystko,
Więc ci wojnę wydajemy,
Wypędzić cię musimy,
Bracia dobrzy, ukochani!
Nie cierpmy tak strasznéj pani;
Precz z kwaternicą do piekła!
Zkąd ta zbrodniarka uciekła.
Myśmy żołnierze trzeźwości,
Koledzy wstrzemięźliwości,
Do broni, bracia do broni!
Bij gorzałkę, kto ją zgoni.
Kieliszki, flaszki trzaskajmy,
Gorzałczysko wylewajmy,
By jéj i świnie nie piły,
I psy się już nią brzydziły.
Masz gorzałko w gnoju grobek,
Nie będzie cię pił parobek,
Ani żaden człek poczciwy,
Ani młody, ani siwy.
Kto jeszcze gorzałki broni,
Niech od nas z daleka stroni,
By nas jadem nie zarażał,
A do piekła nie wprowadzał.
Po tak dzielnem naszem męztwie,
Odniesiem chwałę w zwycięztwie.
Zatkniem chorągiew stałości,
Jako pomnik szczęśliwości.

A więc trzeźwość zachowajmy,
I tylko wodę pijajmy;
Nie zbraknie nam nigdy chleba;
A po śmierci skok do nieba.

6. Westchnienie do Boga.

Wspomnij o Panie co się nam przydało,
Wejrzyj a obacz zelżywość i sromy,
Cudzym się nasze dziedzictwo dostało,
I obcym nasze dostały się domy;
I w własnych chatach my dzisiaj sługami,
Zmiłuj się, Panie; — zmiłuj się nad nami!
Już naszą wodę za pieniądz pijemy,
Kupujem własne drwa nasze lasowe,
I jak sieroty bez ojca żyjemy,
Bo straciliśmy ogniska domowe;
Gdyż my opilstwem niszczymy się sami,
Zmiłuj się, Panie, — zmiłuj się nad nami!
A skóra nasza jak piec wygorzała
Gwoli pijaństwa i dawnych nałogów,
A dzieciom naszym sromota się stała,
Bo wypędzają z rodzinnych je progów;
Na własnéj ziemi jesteśmy sługami,
Zmiłuj się Panie! — zmiłuj się nad nami!
Tych, co ugrzęźli w pijaństwa podłości,
Nawróć ich, Panie! nie patrz na ich złości,
Nawróć ich, Ojcze! — o! nawróć ku sobie!
Zwróć ich, o Boże, ku swojéj osobie,
Zbrzydź im szampany i wódkę z cukrami,
Zmiłuj się, Panie! — zmiłuj się nad nami!

Ułożył *Edward Kleber*, członek „Jutrzenki.“

7. Skutki pijaństwa.

(Na nutę Krakowiaka.)

Ileż nieszczęść robi przeklęta gorzała,
Zagubę dla duszy, chorobę dla ciała;
Przestańmy pić wódkę mili gospodarze,
Bo wszystkich pijaków ciężko Pan Bóg karze.
Sołtys: Oj ci gospodarze co gorzałkę lubią,
I siebie i żonę i dzieciny gubią;
Marnieje chudoba, bo nie ma opieki,
Przeklęta gorzałko, przepadnij na wieki.
Szymek: Nie jeden, nie jeden parobeczek dzielny
Przepadnie, jak wda się w ten napój piekielny;
Opuchnie mu gęba, straci chęć do pracy,
Milszy zwierzak w chlewie, niżeli pijacy.
Salomea: Wy miłe gosposie, młode mężateczki,
Strzeżcie się jak ognia brzydkiéj gorzałeczki;
Przez nią nierząd w domu i niezgoda wzrasta,
Najszpetniejsza w świecie pijaczka niewiasta.
Kandora: Już to w téj gorzałce moc szatańska taka,
Z porządnego człeka wnet robi pijaka;
Przestańmyż pić wódkę, Polacy włościanie,
A naszym zamysłom pobłogosław Panie!

Wł. L. Anczyc.

Zamiast „włościanie“ można śpiewać po miastach: „mieszczanie“.

8. Śpiewka kowala pijaka.

Byłem dawniéj kowal
Dziś jestem pijaczek,
Jakiż stał się ze mnie
Chudak — nieboraczek.

I z kowala wódka miła,
Wnet pijaka wystroiła.
Niosą pług naprawić
Wziąłbym złotoweczkę,
Nie chcą dać złotówki,
Proszę na wódeczkę.
I z kowala wódka miła
Wnet pijaka wystroiła.
Niosą klepać kosę,
Wziąłbym trojak sobie,
Wiodą do karczmiska
Za kieliszek zrobię.
I z kowala wódka miła,
Wnet pijaka wystroiła.
Wiedzie podkuć konia
Franek kumoterek,
Płaci za podkowę;
Stawia półkwaterek,
I z kowala wódka miła
Wnet pijaka wystroiła.
Podkuwałem konie,
Naprawiałem pługi,
Wódeczkąm się bawił,
Roczek jeden drugi,
I z kowala wódka miła,
Wnet pijaka wystroiła.
Nie rób tak mój synu,
Weź lepiéj trojaka,
Zrób im za „Bóg zapłać,“
Nie wyjdź na pijaka,
Bo by cię wódeczka miła,
Na pijaka wystroiła.

9. Piosnka przeciw karciarstwu.

Niech każdy to przyzna, ten co rozum ma,
Że w karty zabawa jest najgorsza gra,
Człek sobie marnuje pieniądze i czas,
A ten, co je wygrywa, stroi żarty z nas.
Co tylko najgorszego używał pan Piotr,
A z człowieka poczciwego stał się wielki łotr.

Ojczysko pracuje, składa grosz na grosz,
I złotemi dukatami wypakował trzos.
Pan synek, objąwszy wszystko w swoję moc,
Przehulał, przemarnował wszystko w jednę noc.
Co tylko najgorszego itd.

Nareszcie pan Piotrek idzie gęsi paść,
I staje się spekulantem i zaczyna kraść.
Nareszcie pan Piotrek kończy życie tak:
Z więzienia do więzienia, z więzienia na hak.
Co tylko najgorszego itd.

10. Zachęcenie do pracy.

Wszystko do celu dąży na świecie
Drogą przed wieki wskazaną:
Wiosna po zimie, jesień po lecie
Stałą powraca przemianą.
Bracia, bracia, bracia!
Zadaniem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

Patrz, oto pszczoła z łąki dalekiéj
Spieszy do swojéj rodziny;

Małe z kwiateczków miodu drobiny
Niesie do wspólnéj pasieki.
Bracia, bracia itd.

Patrz, oto mrówki pilne roboty,
Żywność składają na słoty;
I my pracujmy, starość nas czeka,
A starość zimą człowieka.
Bracia, bracia itd.

11. Piosnka przeciw socyalistom.

Nie pójdziem w socyalisty,
Póki my żyjemy!
A gdy mieszka w nas duch czysty,
Wtrętom się oprzemy.
Maryi żołnierze,
W górę puklerze!
Hasłem naszem: polska mowa,
Zdrowe serce, głowa.

Gdy wśród ludów się bałwani,
I wre zawierucha,
Krzyż nam święty pohetmani,
I nie stracim ducha!
Maryi żołnierze, itd.

I kapłani i mieszczanie,
Z pól rozległych Warty,
Wszystka szlachta i ziemianie,
Stworzą hufiec zwarty!
Maryi żołnierze, itd.

Nikt z nas z Wiary nie wyzuty,
Prostą nasza droga —
Duch nasz jasny, nie zatruty
Wszędzie widzi Boga!
Maryi żołnierze, itd.

Jak Bóg Bogiem, a świat światem,
W naszéj Polsce wszędzie
Socyalista dla nas bratem
Przenigdy nie będzie!
Maryi żołnierze,
W górę puklerze!
Hasłem naszem: polska mowa,
Zdrowe serce, głowa.

B. Kr. (z „Wielkopolanina“)

12. Piosnka dla młodych synów gospodarskich.

Pod Poznaniem rzeka Warta, Główna i Cybina,
A jam jest syn gospodarza z samego Głuszyna,
Widzę od nas, kiedy jasno, ratuszową wieżę,
A w górze orła owego, co Poznania strzeże.

Słychać od nas w wieczór, z rana
Katedralne dzwony;
Grzmi, kiedy pociąg przebiega
W różne świata strony.

Jeździm sobie do Poznania na targi i sprawy,
Bo tam zawsze wieści nowe, a każdy ciekawy;
I książeczkę się przywiezie z księgarni ludowéj,
Gdy się czyta, zawsze z tego coś wnijdzie do głowy.

Zapałem serce przenika, rozmowa się wszczyna,
Czytamy Katolika — Wielkopolanina.
Znamy kółka gospodarcze, co uczą dobrego,
Jak przysparzać płodów ziemi, nie tracić niczego;
Czem gospodarz zostać może, kiedy jest majętny,
Skromny, trzeźwy, pracowity, oszczędny i skrzętny.

13. Piosnka o Magdzie

(Krakowiak.)

O, roją się pszczoły, na gruszy w ogrodzie,
A Magda się dziwi gładkiéj swéj urodzie,
Pszczoły miód zbierają, znoszą w ule swoje,
A Magda pieniądze wyrzuca na stroje.

Na jedwabne szaty, z korkami buciki,
Całe z szaszedronu, a na nich guziki,
Choć mało zarabia, modnie się ubiera,
Chociaż matka łaje, chociaż ojciec gdera.

Zle robisz dziewczyno, rzekła babka stara,
A nuże do pracy, a od zbytków wara,
Nie dostaniesz męża, bo się każdy boi
Wziąć żonę próżniaczkę, co się tylko stroi.

Ładu w domu nie ma, rada nic nie nada,
Gdzie niewiasta płocha, wszystko się rozpada.
Marnieje dostatek, choć mąż pracowity,
Wszystko nieraz traci dla płochéj kobiety.

Wdziéj trzewik skórzany, a stanik płócienny,
Wygodniéj w nim będzie do pracy codziennéj,
Pozamiataj w chacie i w środku podwórza,
Wtedy wszyscy rzekną: żeś piękna jak róża.

Posłuchała Magda, nuż zwijać się szczerze,
W płóciennym staniku do pracy się bierze,
Zamiata, chędoży, próżniactwo zwycięża
I roczek nie ubiegł, a dostała męża.

Agn. Baranowska.

14. Śpiew o Maćku i Stachu.

Choć Maciek ma gospodarstwo i pełne brogi,
Ja go nie chcę, wolę Stacha, chociaż ubogi.
Maciek ma dom, trzody liczne i krowy dojne,
Nie dbam o to, wolę z Stachem życie spokojne.

Maciek w cztery konie jedzie bryką do miasta,
Pójdę pieszo, bom ja sobie skromna niewiasta,
Maciek w boki się podpiera, jakby pan wielki,
A Stach skromny przed starszymi ma respekt wszelki.

Maciek, kiedy w czub naleje, pieni się ze złości,
Stach łagodny jak gołąbek i wierny w miłości
I o świcie z rana wstaje i w polu orze,
Stach me życie, me kochanie, daj mi go Boże.

15. Zachęta do wstrzemięźliwości.

Łączmy się, Bracia Rodacy,
Niech wiedzą, żeśmy Polacy,
Syny narodu lackiego,
I plemienia słowiańskiego.
Gromadźmy się jako dziatki,
Pod chorągiew Boskiéj Matki;

Ona jest naszą Królową,
Oraz Matką Chrystusową.
Brońmy naszéj świętéj Wiary,
Bo to zwyczaj polski, stary;
Niech poznają przeciwnicy,
Żeśmy wierni Katolicy.
Szanujmy język ojczysty,
Od obcych wyrazów czysty;
Porzućmy cudze szwargoty,
Co prowadzą do głupoty.
Strzeżmy się socyalistów,
Pijaków i anarchistów;
Obowiązkiem nas każdego,
Nie mieć z nimi nic wspólnego.
Precz z wódką i koniakami,
I z podobnemi trunkami,
Pijmy mleko, wodę, kawę,
A mieć będziem dobrą sławę.
Niech „Jutrzenka“ będzie znana,
Od rodaków szanowana;
Błogosław nam dobry Boże,
Niech nas Twa łaska wspomoże!

Ułożył Andrzejewski, członek „Jutrzenki.“

16. Pieśń towarzyska.

Niech nas jedność łączy w koło,
Zgoda, miłość kwitnie nam;
Spłyną lata nam wesoło,
Aż do grobu ciemnych bram.

Bliżéj do mnie, przyjaciele,
Jak ogniwa złączmy dłoń!
Przyjaźń kwiatem drogę ściele
I od troski strzeże skroń.
Samoluby w kątach siedzą,
Każdy z nich się w sobie źre,
Duszę troski w noc im jedzą,
Za dnia zazdrość w sercu wre!
A nam serce w licznem gronie
Od radości w piersi drga;
Serce w sercu błogo tonie,
Gdy przyjaźni błyśnie skra!
Hej! w kim serce zdrowe bije,
I kto Boga w duszy ma,
Niech po kątach się nie kryje,
Niechaj świętą przyjaźń zna.
Niech się łączy z przyjacioły,
Niech do dłoni wpada dłoń,
Żywot spłynie mu wesoły,
Jak po rosie śpiew przez błoń.

17. Przemysłowiec.

(Na nutę „Chłopek ci ja chłopek“)

Przemysłowiec ci ja
Z wielkopolskiéj ziemi;
Kiedy pora się nawija,
Śpiewam słowy temi:
Jestem Polski synem
Z woli Pana Boga,
A kto przeczy temu czynem,
Tego mam za wroga.

Kocham czyste dźwięki
Narodowéj mowy,
A kto wtrąca obce jęki,
Język ma niezdrowy.

Mówię nasz „Ojcze nasz“
Na noc i co rano —
„Vater unser“ jako nie nasz,
Czyżby rozumiano?

Pełnię też zadanie
Cnego mi zawodu,
Za to mam dom i ubranie
I nie cierpię głodu.

Próżno mnie woń wódki
Do szyneczku woła;
Boć od wódki rozum krótki
I kaleta goła.

Próżno mnie też karty
Na noc zapraszają;
Kto gra w karty, ten obdarty
I go za nic mają.

Wolę przy niedzieli
Panu Bogu służyć,
Poczem rad nauczycieli
W Towarzystwie użyć.

Niech te słowa płyną
Przy uczciwéj pracy!
Niech **z trzeźwości** wszędzie słyną
Nasi Poznaniacy!

Fr. Lub....

18. Śpiewka przeciw gorzałce.

Razem złączmy się w téj chwili,
I przyrzeczmy Bogu
Chronić się, o bracia mili!
Pijaństwa nałogu.
Boć to wódka —
Bałamutka,
Jakiéj nie ma w świecie;
W pracy zmudzi,
Grosz wyłudzi,
Że aż bieda gniecie. —

Wzgardźmy, wzgardźmy tym napojem,
Tą poczwarą z piekła!
Wódkać wiele złego zdrojem,
Z otchłani wyciekła!
Krzyczy, wyje,
Kłóci, bije,
I grzechowi sprzyja;
Cnotę zgładza,
Łzy sprowadza,
Rani i zabija.

Wzgardźmy tą szkaradną winą
Tylu łez żałosnych!
Wódkać nieraz jest przyczyną
Krzywd i wad nieznośnych.
Nieraz z domu
Pokryjomu
Chudobę wynosi, —
A tu żona
Rozrzewniona
Łzy z dziatkami rosi.

Wzgardźmy, wzgardźmy tą trucizną!
Wzgardźmy w każdéj mierze!
Gdyż nam swą kołowacizną
Nawet rozum bierze.
Z nóg cię zwala,
Mózg wypala,
Wstydem cię okrywa, —
Zdrowie psuje,
Śmierć gotuje
I szatana wzywa.

Wzgardźmy tą przyczyną nędzy,
W jakiéj wielu jęczy!
A nie traćmy swych pieniędzy!
Dość nas bieda dręczy.
Stracić mienie
I sumienie!
Serce ci zapłacze!
A z biedaka,
I z pijaka
Drwią i posługacze.

Wzgardźmy, wzgardźmy tem plugastwem,
Boć i nie ma smaku!
Trzeba brzydzić się brzydastwem,
Drwić zaś i z araku!
I z wiśniówek,
Anyżówek,
Z słodkich wódek drwijmy!
Tylko wodę
Na ochłodę
Często sobie pijmy.

Jul. Prejs.

19. Krakowiak.

Stasiek sobie hulał,
Dobrze się zabawił,
Ale swój zegarek
W lombardzie zastawił.
Gdy nie miał pieniędzy,
Żeby go wykupić,
Sprzedał nowy surdut
By znowu się upić.

Ja zaś chłopiec chwacki,
Znam mą profesyę;
Mam pieniędzy sporo,
Bo wódki nie piję.
Ja wódki nie piję,
Składam sobie grosze;
Czasem też koleżkę
Na kawę poproszę.

Do teatru chodzę
W święto lub niedzielę,
I tam się zabawię,
I naśmieję wiele.
Jeźli chcesz mieć imię
Dobrego Polaka,
Kochaj polską mowę,
Kupuj od rodaka.

Tego tylko nazwę
Cnym ojczyzny synem,
Kto ją kocha zawsze
Nie słowem, lecz czynem.

Karol K.

20. Polski przemysł niech nam żyje.

Polski przymysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

Brak przemysłu dawniéj dwoił
Narodowy trud;
On pomostem który spoił,
Z szlachtą polski lud!

Lecz nauki nam potrzeba,
By osięgnąć szczyt!
Pracą sobie skarbmy chleba,
Zapewniajmy byt!

Więc ochoczo i wytrwale, —
A wnet stanie gmach.
Co przyświadczy naszéj chwale,
W wrogach wzbudzi strach!

Każdy bo z nas, który spłaci
Własnéj biedy karb,
Przez to samo już bogaci
Narodowy skarb!

A więc przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć!
Bo w nim dążeń dziś się kryje
Narodowych treść!

J. Szastecki.

21. Piosnka o Ameryce.

Sprzedał Michał gospodarstwo, konie i woły;
Wszystko sprzedał, resztę żyta wywiózł z stodoły,
Rzekł do żony, przywdziéj szaty, nowe trzewiki,
Bo pojedziem w świat daleki, do Ameryki.

Baśka oczy wytrzeszczyła i niema stała;
Czy to widmo uroczyło męża Michała:
A po cobym tam jechała kędyś za światy;
A to po to, Basiu moja, chcę być bogaty.

Tam huk złota, ziemia darmo, lasy i zboże;
Lepiéj chłopu, niżeli tu panu we dworze,
Ty tam będziesz panią sobie, jak tu szlachcianka,
Będziesz jadać wieprzowinę i pić ze dzbanka.

Baśka co lubiła piwo i wieprzowinę,
Nuże się zabiera żywo na tę nowinę;
Pojechali, popłynęli, za wielkie morze,
Michał będzie panem, jak tu szlachcic we dworze.

Gdy trzy lata upłynęło od owéj chwili,
Michał z Baśką niebożęta, chudzi wrócili.
Lecz coś niosą, oj pewnie to złoto zaświeci;
Oj nie złoto, ale troje zgłodniałych dzieci.

Agn. Baranowska.

22. Śpiewka o wódce.

Piłem wódkę zawsze tanią,
Kiedy szedłem w pole,
Dziś nie patrząc więcéj na nią,
Kawę spijać wolę!

Gdy jestem bardzo spragniony,
To dla miłéj zgody,
By nie gniewać mojéj żony
Łyknę sobie wody.
I wam radzę, moi mili,
Niech mnie każdy słucha,
Byście wódki już nie pili,
Chyba na ból brzucha.

Bronisław M.

23. **Piosnka.**

(Na nutę „Pije Kuba do Jakuba")

Mówił Kuba — do Jakuba:
Bierz przykład z Michała!
Zawsze trzeźwy — wesół, rzeźwy,
Kocha go wieś cała.
A kto w karczmie pije,
Tego we dwa kije:
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.
W pracy statek — da dostatek,
Praca z nędzy dźwiga.
Próżniak modny — często głodny
A w kieszeni figa.
Kto w próżniactwie żyje,
Tego we dwa kije:
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.
Koroneczki — perełeczki
Miała pani sama.
Dziś szynkarka — i lichwiarka
Stroi się jak dama.

Kto nad stan swój żyje,
Tego we dwa kije:
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.
W karczmie gwary — bitwy, swary,
Człowiek, jak zwierz, drapie,
Tu zbity nos — tam zdarty włos,
A tam guz się łapie.
Kto się w karczmie bije,
Tego we dwa kije;
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije!

24. **Ta sama piosnka nieco zmieniona.**

Nie pij Kuba do Jakuba,
Albo Jakub do Michała,
Wzgardź wódkami, koniakami,
To ci będzie chwała.
Bo kto w knajpie pije,
Tego we dwa kije.
Łupu cupu, cupu łupu,
Temu dobre kije.

Tyś Polakiem i ja takim,
W tem jest nasza chwała;
Wiwat ja, wiwat ty,
Wstrzemięźliwość cała.
A kto się upije,
Tego we dwa kije.
Łupu cupu, cupu łupu,
Niech już tak nie żyje.

25. Pieśń dla tych, którzy chcą żyć wstrzemięźliwie.

Jestem chłopek, bracia mili!
Wesoło śpiewam w téj chwili,
Walkę śmiało rozpoczynam,
Gorzałkę z kraju wyklinam.

Gorzałka jest trunkiem piekła,
Niech powróci, zkąd wyciekła,
Niech ją czarci w piekle piją,
Chrześcianie skromnie żyją.

Ta piekielna gospodyni
Straciła, co miałem w skrzyni;
Biedę w mój dom wprowadziła,
Szczęście moje zniweczyła.

Ta nieszczęsna gorszycielka,
Głupich ludzi rodzicielka,
Złego wiele nabroiła,
Podłości się nie wstydziła.

Nauczyła oszukaństwa,
Złorzeczenia i cygaństwa,
W domach kłótnie rozsiewała,
Wszystkich ludzi spotwarzała.

Wstrzemięźliwość dziś ślubuję,
Do walki się już gotuję,
Za pomocą Pana Boga,
Przezwyciężę mego wroga.

Bracia! wszakże nas Bóg stworzył,
Chrystus niebo nam otworzył.

Wstrzemięźliwie żyć potrzeba,
By po śmierci wnijść do nieba.

26. Precz z gorzałką.

Komu mile brzmi do ucha;
„Precz z gorzałką“ niechaj słucha,
Jakto w dawnéj Polsce było,
Gdzie się miodek tylko piło,
Nic prócz miodu nic!

Choć nie znano wódki wcale,
Bawiono się doskonale
Miodkiem czystym się raczyli
Za to zdrowi wszyscy byli,
Każdy Polak chwat!

Dzisiaj wszyscy, młodzi, starzy,
Przy kieliszku każdy gwarzy,
Przy gorzałce nie przy miodzie,
Boć to dzisiaj bardzo w modzie
Tę truciznę pić!

A od wódki jaki taki
Tak wygląda, jak śledź jaki,
Traci rozum, zdrowie traci,
Zyska wzgardę swych współbraci,
Więc z gorzałką precz!

Niechaj porwie czart gorzałkę,
Co zaciemnia głupców pałkę;
Precz z arakiem, z likworami,
Z djabelskiemi wymysłami,
Precz z gorzałką precz!

Niech gorzałka berbelucha,
Zginie jakby w smole mucha;
Kto bez wódki wyżyć może,
Temu Pan Bóg dopomoże.
Będzie zdrów jak lew!

Komu mile brzmi dla ucha,
„Precz z gorzałką“ — niechaj słucha,
Niech jak prawy wiarus żyje,
Niechaj wódki już nie pije,
Żyje wesół, zdrów!

Ułożył Flens z Dalewa.

Uwaga Miód nie jest szkodliwym, jeżeli jest własnéj roboty i jeżeli go się miernie używa; natomiast miód, kupowany z szynków, jest niczem więcéj jak słodką, szkodliwą gorzałą. Wypada też uczynić zastrzeżenie, jakoby w dawnéj Polsce tylko miód znano, gdyż wiadomo, że wódka w ostatnich trzech wiekach bardzo się upowszechniła.

27. **Kochajmy się bracia mili.**

(Polonez).

Kochajmy się bracia mili!
Zgoda, jedność od téj chwili.
Od pałaców w chatki kmieci
Kochajmy się — niech głos leci.
Od pałaców itd.

Któż to nam może przeszkodzić
Z bratem się swoim pogodzić;
Z nim się cieszyć lub weselić,
Z nim los, mienie, życie dzielić?

Kochajmy się tylko wzajem,
Każde miejsce będzie rajem;
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
Tam wnet wchodzi i swoboda.

A gdy nas ujrzy złączonych,
Wiarą, miłością spojonych;
Ufajmy śmiało w téj porze,
Że i Bóg nam dopomoże.

28. Piosnka rzemieślnicza.

Raźno, żwawo do roboty,
Bo pracować Bóg nakazał.
Daléj do rąk piły, młoty,
Bo już zegar piątą wskazał!
Dość spoczynku — bracia moi!
Jest na wszystko czas i pora;
Troski życia praca koi,
Więc pracujmy do wieczora.
Zegar siódmą gdy wybije,
„Koniec pracy!“ głos zawoła,
Szum, stuk cichnie, i kto żyje;
Zbiera, składa sprzęt do koła.
Teraz bracie! spocznij śmiało;
Bo wytchnienia trza po znoju.
Lub przeczytaj co się działo
W dawnych czasach w ciszy, boju!
W końcu myśl swą wznieś w niebiosy,
I spoczywaj snem spokojnie,
Aż cię zbudzą dzwonu głosy,
Jak rycerza strzał na wojnie.

A gdy przyjdzie chwila pracy,
Znów do dzieła pilnie, śmiało,
By nie rzekli „to próżniacy!“
Trza pracować jak przystało.
Niechaj pilnik, hebel, młoty
W rękach naszych znów ożyją,
I choć skronie skropią poty,
Niech radością serca biją.

Aleksander Brzostowski.

29. **Pieśń zachęcająca do szanowaniu dni świątecznych.**

Dzieci! rady méj słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie.
Święta przedtem ludzie czcili,
A przecież wszystko zrobili;
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem,
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przecież nic nie mamy.
Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła karzą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatem wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiéj pomocy:
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na tego my wszyscy włóżmy,
A sobą sami nie trwóżmy:
Wrócąć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

Jan Kochanowski.

Melodyą do téj starożytnéj pieśni utworzył Teofil Klonowski.

30. Z Bogiem.

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa,
Tak mawiali starzy;
Kiedy wezwiesz téj pomocy,
Wszystko ci się darzy.
Masz się uczyć, choć nie wiele,
Wezwij łaski Bożéj;
Ta oddali myśli płoche
I pilność pomnoży.
Idziesz w drogę, chociaż blizko,
Z Bogiem wychodź z progu,
A gdy wrócisz z niéj szczęśliwie,
To podziękuj Bogu.
Szukasz pracy, szukasz szczęścia,
Westchnij przy robocie!
Bóg przeżegna, że poczciwie
Dokończysz i w cnocie.

II. WIERSZE

przeciw pijaństwu i karciarstwu, oraz zachęcające do pracy i oszczędności.

31. Praca i oszczędność.

Oszczędność — praca — oto są dwie cnoty,
Których nie znali Polacy,
Skłonni z natury raczéj do szczodroty,
Niechętni do mrówczéj pracy,
Brak cnót tych cennych jest główną przyczyną,
Naszéj niedoli dzisiejszéj;
Góry — wzgórki — stają się doliną,
I kraj nasz codzień to mniejszy!
Polscy szlachcice przez tak długie czasy,
Złożywszy pracę na kmieci,
Z wrogami kraju wodzili zapasy,
Ginęli w krwawéj zamieci.
A kmieć pracując nie na własnéj glebie,
Zleniwiał także, — niestety! —
Nie nawykł radzić sam sobie w potrzebie,
Zatracił ważne zalety —
Pracę — oszczędność, — które budują
Wszelki gmach bytu na ziemi,
Przez które możni na świecie panują,
I ród ich wokół się pleni.
Utratę zdrowia — majątku;
Znędzniałe ciało, przytem worek pusty,
To koniec — wedle porządku

Praw wiekuistych, co czeka próżniaka.
A więc do pracy — do pracy!
By nie dotknęła nas niedola taka,
Bądźcie oszczędni — rodacy!
Zbierajcie grosze, — wykupujcie ziemię,
Przez marnotrawców zbywaną,
By nam polskie nie zmarniało plemię,
By was leniami nie zwano!
Aby wnukowie nie klęli pradziadów,
Gdy przyjdzie tułać się w świecie,
I szukać chleba w służbie u sąsiadów...
Niech klątwa prochów nie gniecie!!!...

Aniela Mil.

32. Powrót z jarmarku.

Smutne a prawdziwe zdarzenie.

A w miasteczku jakby nabił ludzi na jarmarku,
Wozy, bydło, owce, konie, hałas, turkot, gwar!
Wszyscy krzyczą, rozprawiają, jakby wrzało w garku,
A słoneczko świeci z góry, więc okrutny par.

Tu kupuje szlachcic konie, żyd sprzedaje skórki,
Tam sprzedają buty, czapki, rozmaity strój,
Tu kiełbasy, bułki, sperka, gorzałka, ogórki,
A więc kupuj, co chcesz bracie, a targu nie psuj!

A zaś w karczmie Janek z babą i Walek z kobietą,
I Józkowie i Frankowie i Sobek choć sam,
Piją tę przebrzydłą parę, bo sprzedali żyto
I wciąż wrzeszczą: hej karczmarzu! wódki dawaj nam.

A gadają to w przyjaźni, to znów śród nich sprzeczka,
Ten wymyśla, ten całuje, baby płaczą znów...
Bo gorzałka, gdy raz za łeb dobrze chwyci człeczka,
To on i dwóch, jak się patrzy, nie przemówi słów.

Wtem nadchodzi Bartosz stary, człowiek co się zowie,
Boć sołtysem go obrała gromada we wsi,
A ujrzawszy, że ludkowie tęgo mają w głowie,
Krzyknie na nich: co robicie? czy was kuszą źli!

Dziś jesteście wolni kmiecie, panom nie robicie,
A zamiast się brać do pracy to pijecie tu,
Nie przystoi na włościana pijackie wieść życie,
Czyż być chcecie tak głupimi jak bydlęta? tfu!

Ba! zawoła Franek, głowę ledwie trzymając na karku,
Tyle mego co wypiję, toć grosz na to mam,
I pić będę, bo chcę zażyć wesoło jarmarku,
Ot siednijcie sobie z nami, to każę dać wam!

— Oj nie bratku, rzecze sołtys, trzeźwym ja być wolę,
I kmieć każdy pracowity tak powinien żyć,
A wciąż baczyć na dobytek, dbać o własne pole,
Nie pić jak wy pijecie, wstydź się Franku, wstydź.

Miejże przecie Boga w sercu! sprosną rzuć gorzałkę,
Na jarmarku nic nie zyskasz, radzę ci jak brat,
Rolę i dom stracisz, bracie, zalewając pałkę,
I na starość pójdziesz żebrać z torbą jako dziad.

Nie baj stary! Walek wrzaśnie, a pilnuj sam siebie!
Kiedy piję, to nie piję wcale za twój grosz,
Jak skapieję, chleba prosić nie przyjdę do ciebie!
Ruszaj sobie z Panem Bogiem stary grzybie w kosz!

Oj Walenty! pijesz tutaj, a pustki w komorze,
Przyjdzie wiosna, to was będzie srogi trapił głód,
Bo za marnowanie pracy Bóg was skarać może,
A gorzałka jeno w piekło strąca Boży lud.

I poszedł daléj
Bartłomiéj stary,
Oni hulali
Bez końca miary;
I gdy przepili
W karczmie grosz spory,
A tu się chyli
Słońce za bory,
I czarne chmury
Zaszły do koła;
Hejże na fury!
Walek zawoła,
Boć to daleko,
A noc zapada,
Pojedziem rzeką,
Franek powiada:
Boć to jak wicher sanie polecą,
Toż może przecie gwiazdy zaświecą.
I śmignął z bata
Drugi i trzeci,
Po zmarzłéj rzece
Jak wicher leci,
Choć lód zatrzeszczy,
Banda pijana
Wesoło wrzeszczy,
Oj dana, dana!

Tak dobrą chwilę
Pędzą hałaśnie,
A wtem na rzece
Jak huknie, trzaśnie,
O Święty Panie!
Rozpękły lody,
I pierwsze sanie
Wpadły do wody,
Drugie i trzecie!
Ratunku niema;
Któż rozpędzone
Konie zatrzyma?
Kto w Boga wierzy!
Ratuj nas Panie!
Daremne krzyki,
Próżne wołanie!
Któż was zratuje
Na rzece w nocy,
Znikąd ratunku
Znikąd pomocy,
I w takiéj dali
Gdzież jaki sposób?
Nim się wstrzymali,
Piętnaście osób
I gospodarze
Z dziatwą, czeladką,
Zginęli marnie
Najświętsza Matko!

O najmilsi braciszkowie,
Żałość, smutek, któż wypowie,

Tyle płaczu i lamentów,
Tyle sierót pozostało,
Tyle ludzi ducha dało.
A bez świętych Sakramentów
Grzeszni poszli na sąd boski,
Gdzieś pod lodem gniją ciała,
A żałoby tej śród wioski
Kto przyczyną? — Ot gorzała!
Bądź przeklętą wódko w piekło!
Bodaj że cię raz zawlekło!
Bodajś świata nie widziała!
Bodajś w bagna się wylała!
Bodajżeś padła na wieki!
Bodajś poszła w kraj daleki!

O najdobrotliwszy Boże!
Łaska twoja wszystko może,
Tyś Pan Świata, Bóg zwycięski,
Uwolnij nas od téj klęski,
Spraw, abyśmy raz już Panie,
Na porządnych wyszli kmieci,
Okaż swoje zmiłowanie
Dla nas i dla naszych dzieci!
Zbaw od swarów, bitek, krzyków,
Miéj w opiece prace, mienie,
A teraz za tych grzeszników
Zmówmy wieczne odpocznienie!
Oby to ostatni byli,
Co ich zmogła wódka dzika,
Tego życzy wam w téj chwili
Serce brata Goralczyka.

Wł. L. Anczyc.

33. Pan Marcin.

Niech licho porwie i karty i picie,
Już mi takie zbrzydło życie,
Muszę się całkiem poprawić.
Tak mi pan Marcin i chory i zgrany,
A więc na się zagniewany,
Nie przestawał prawić.
A ja mu na to: piękne to zamiary,
Lecz przebacz bratku, że im nie dam wiary;
Wszakżeś to samo przyrzekał mi nieraz,
A zawsześ skrewił. — Prawda jest, lecz teraz
Poprawię się niezawodnie.
I kiedyż? — Kiedy... ot za dwa tygodnie.
Czemuż nie zaraz? — Są tego przyczyny.
I jakież przecie? — Jacka imieniny.
Spił się na moich, jak mu nie odpłacić,
Kamienną na to trzebaby mieć duszę;
Wreszcie choć bym miał grosz ostatni stracić,
Rewanż mieć muszę.
Ale zaledwie słów tych dopowiedział,
Doszedł do chłopa co nad rzeką siedział
I spytał: cóż tak marzysz, mój kochanku?
A chłop mu na to: siedzę tu od ranku,
Chciałem przez rzekę powrócić do domu,
A tu ni łódki, ni promu;
Czekam więc, mój panie,
Aż rzeka płynąć przestanie.
Otóż jest, rzekłem, twój obraz Marcinie,
I ty tak czekasz, aby się nawrócić.
Gdzie przejść nie można, trzeba wpław się rzucić,
Bo rzeka zawsze popłynie.

Fr. Morawski.

34. Wiersz Klonowicza o pijaństwie.

Nie wiem zaiste, kto w pierwszéj osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?
Kto jest ów zbrodniarz? i jako się zowie,
By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie.
Przebóg! nie z Rusi ta zaraza roście,
Nie znano w wioskach takowéj niedoli;
Chyba bogaty w chorobie lub poście
Zażył kropelkę orzeźwieniu gwoli.
Ktoś nieprzyjazny — Szatan mu na imię —
Styksowym jadem chciał zatruć nam zmysły;
Wynalazł napój wywarzony w dymie
I z czarnéj sadzy gorzelnéj wytrysły.
Skażone przezeń usta pijanicy
Zabójczy oddech wyziewają zdala;
Ktoś bierze dochód, a wieśniacy dzicy
Piją choć cierpią, choć pierś się przepala.
Pijąc, przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga;
A choć gorączka przejada mu łono,
Na nowo rękę do czary wyciąga.
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
Trucizna członki ogarnia co chwila,
Wtedy opilec pragnie tem goręcéj
I pożądliwiéj kielichy wychyla.
Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,
Kłamliwa kraska na twarzy zakwitnie,
Wola samopas bezrozumnie broi,
Na czole bezwstyd osiada dobitnie.
Krzyk zamiast mowy i przekleństwa krocie,
Gniew zamiast słowa i pochop do wojny,

Zamiast wesołych gwarów przy ochocie,
Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
Szatan się cieszy, że zdołał bezwładnie
Zakować rozum i uwikłać w pęta.
Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta.
O! żaden napój, ani żadna praca,
Tyle ni ogni, ni waśni na świecie.
Tak słabną siły, dzielność się utraca
I marnie idą najpiękniejsze lecie.

Sebastyan Klonowicz, poeta wielkopolski, ułożył wiersz powyższy 1584 r. Od tego czasu upłynęło 3 wieki, a pijaństwo trwa wciąż w naszéj ziemi. I kiedyż ten nałóg będzie wykorzeniony?

35. Wyjątek z satyry Krasickiego: „Pijaństwo.“

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku;
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I przeciw naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeźli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to, aby użyciem swojem orzeźwiało,
Użycie darów Bożych powinno być w mierze,
Zawstydza pijanicę nierozumne zwierzę.
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,
Gorzéj od nich gdy działa, podlejszy tem bardziéj.
Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większéj kary, obelgi takowi są godni,

Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdrożni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Śmią za lada przyczyną przytępiać lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
Zła to radość mój bracie, po któréj żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swéj trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl w nich wesoła i wolna,
Moc i ważność niezwykła i do pracy zdolna;
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki.

36. Które wino najlepsze.

Najlepsze dla ludzi jest to białe wino,
Którego na ziemi liczne zdroje płyną;
Które żeńcy pijąc, pracują na roli,
Bo daje im zdrowie, głowa ich nie boli;
Dla tego białego używaj napoju,
Co jak wino tryska ze świeżego zdroju.

J. Chmielewski.

37. Co to Stach wyjeździł?

Był Stachu, co po targach włóczył się rok cały,
Bo zawsze jakieś sprawy do miasta go gnały;
Choć mędel jaj w koszyku, dwa snopki na wozie,
To Stachu jechać musiał o skwarze czy mrozie,

Boć zawsze jakiś ważny interes zniewiechał,
Byle tylko do miasta na targ się przejechał.
Zawołał żyd furmanki choćby w same żniwa,
Jeśli nikt nie chciał jechać, to Stachu wyrywa.
Tak jeździł Stach a gwizdał, szkapska mu się zbiły,
O roli ani myślał, — ptaki ją mierzwiły.
To też z jego spraw ważnych wyszedł Stachu na to,
Że nie było co sprzątać, kiedy przyszło lato.
Zaszargał hipotekę wielkiemi długami,
Aż żydzi grunt sprzedali z wozem i z koniami.
Wtedy Stachu o kiju z resztkami rupieci
Osiadł w mieście na bruku, a z nim żona dzieci.
I tak Stach, co to ważne interesa miewał,
Wyszedł na to, że żydkom w końcu usługiwał.
I ten, co mógł być we wsi wolnym gospodarzem,
Był żydów popychadłem, a wreszcie nędzarzem.
Niechajby ztąd dla tego została nauka,
Co w targach niepotrzebnie interesu szuka.

Domurad.

38. **Agatka i Jakóbek.**

W przykładnem stadle, młode, szczęsne latka
Przeżyli z sobą Jakub i Agatka:
Bez kłótni, zwady, bez najmniejszéj sprzeczki
Zgodni jak dwie turkaweczki.
Syn ich Tomaszek, pełen był pokory,
A tak posłuszny, tak do usług skory,
Tak cichy w pośród rodzinnego kółka,
Że go miano za aniołka.

Zwierzątka nawet mieszkające z niemi,
Nadzwyczaj były dobremi;
To się w gronie miłem, słodkiem,
Razem pieściły z Tomaszkiem,
To znów piesek igrał z kotkiem,
A kotek bawił się z ptaszkiem.
Słowem nikt jeszcze nie widział takiego
Szczęścia, raju i swobody,
I nie było większéj zgody,
Nawet i w arce Noego.
A też i licho przyszło nareście!
Jakiś głupi kiermasz w mieście
Całą tę zgodę rozstroił.
Nasz Jakóbek,
Nalał w czubek,
I żonie skórę wyłoił.
Żona kwaśną strojąc minkę,
Przez zemstę na złość mężowi,
Za jakąś tam drobną winkę
Dała rózgą Tomaszkowi.
Chłopiec z wielkim gniewem, płaczem,
Wybił pieska harapaczem;
Pies niecnota
Pogryzł kota;
Kota nawet czart pokusił,
Porwał ptaszka i udusił.
Tak to zły przykład, gdy się zdarzy komu,
Z łatwością się rozkorzeni:
Raz tylko djabła wpuść do twego domu,
A raj ci w piekło zamieni.

Fr. Morawski.

39. Niedziela.

Sielanka w 4 pieśniach z niedawnéj przeszłości przez Władysława Syrokomlę.

I. Poranek.

Spuściła się z góry
Święta niedziela,
Z za różowéj chmury
Słonko wystrzela.
Wiatr kołysze kłoski
Zielonéj niwy,
Lata w koło wioski
Anioł życzliwy,
I łąkom, gdzie kwiatki,
Wieści udziela:
„Radujcie się dziatki,
Dzisiaj niedziela.

Trawka pełna rosy
Czeka na stada,
Ryczy w niebogłosy
Obórka rada.
Sute dzięki Bogu,
Pastwisk obszary.
Trąbi w trąbkę z rogu
Pastuszek stary;
Za wsią sterczy z drzewa
Krzyż Zbawiciela,
Ptaszek na nim śpiewa:
„Dzisiaj niedziela!“

Pod Jankową chatą
Skrzypi kolasa,
Dziatwa czując lato,
Po dworze hasa.
A Janek otwiera
Zamek śpichlerza,
Na targ się wybiera,
Zboże odmierza.
Już i żniwo blizko...
To go ośmiela
Jechać w targowisko,
Bo dziś niedziela!

Licha gospodarka:
Grosza potrzeba,
Nie zostało ziarka
Na bochen chleba.
Żona nie ma soli,
Suszy mu głowę;
Drobna dziatwa woli
Książeczkę nowę,
Toż to gościńcami
Ich poobdziela!
Dzieci! Pan Bóg z wami,
Dzisiaj niedziela!

Na wóz Janek wsiada,
Konia zacina,
Bieży za nim rada
Dzieci drużyna!
Mimo sielskie wrota
Minął krzyż kłusem...

A dziatwa szczebiota;
„Z Panem Jezusem;“
Mówią pięć pacierzy
Do Zbawiciela,
Modły idą szczerzéj,
Bo dziś niedziela!

Gdy dzieci łzy ronią,
Schyliwszy czoła,
Anioł Pański dzwonią
Z wieży kościoła;
A jak dzwon uderzy
Świętym wyrazem,
To i puhacz z wieży
Jęczy z nim razem.
Świeci słonko złote,
Dzisiaj niedziela!

II. Powrót Janka z targowiska.

Jestem sobie podpiły,
Jedna czarka dla siły,
Druga z ręki sąsiada,
Czyż odmówić wypada?
Poszła trzecia i czwarta,
Ot zebrała się kwarta,
Ot i w głowie już świta,
Hej, pal koniu z kopyta!

Na bok pany, bom pijany,
Wstyd wam mojéj sukmany;
Lecz Jankowa sukmana
Nie bywała skalana,

Wy o waszéj sajecie
Czyż to samo powiecie,
Kiedy Pan Bóg was spyta?
Hej, pal koniu z kopyta!

Stoi karczma przy drodze,
Pyknąć lulkę zachodzę;
Człowiek węgle roznieca,
A tam szatan z za pieca
Daje znaki wciąż głową;
„Wypij! będzie ci zdrowo!“
Posłuchałem i kwita,
Hej, pal koniu z kopyta!

Krzycz, czy nie krzycz tam żono,
A jeść będziesz nie słono!
Niechaj cierpi nieboga;
Sól być musi zadroga,
Coś mi z głowy wyleci.
Kupić książkę dla dzieci?
Co tam dziecko wyczyta?
Hej, pal koniu z kopyta!

Choćby umiał czytanie,
Toć chłop chłopem zostanie;
Sześć dni w pracy gnie szyję,
W siódmy dzień się upije.
Więc za przykład pokuty
Zdadzą chłopa w rekruty,
Kapral pleców dopyta.
Hej, pal koniu z kopyta!

Krzyż przy drodze... tu stanę...
Nogi się chwieją pijane...

Przebacz Chryste jam ciemny,
Bój z szatanem daremny!
Któż mi głowę oświeci?
Kto zapewni los dzieci?
Przyszłość ciemna, zakryta.
Héj, pal koniu z kopyta!

Grzmi... błysnęło w oddali...
Piorun w sosnę gdzieś pali...
Czemuż karczmy oszczędza;
Z których grzech nasz i nędza?
Ej, urosło ich tyle,
Że aż dziesięć na milę.
Krwią płacimy ich myta,
Hej, pal koniu z kopyta!

Ot i wioska... snadź nasza,
Konia nęci już pasza,
Targnął wozem tak srodze,
Żem się zwalił na drodze.
Trudno powstać, bo ciemno,
A czart stoi nademną,
Klaszcze w dłonie i zgrzyta...,
Koń sam pobiegł z kopyta.

III. Lament pana Arendarza.

Janek!... spił się jak bela...
Jak zabity śpi w rowie.
Prawda, dzisiaj niedziela!
Czarka, druga, na zdrowie.
Tobie zdrowia przybędzie,
Ja mieć będę grosz w zysku.

Lecz tyś zamiast w arendzie
Spił się na targowisku!
Tyś mi ukradł co moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czy nie złodziéj? no proszę...
A ja z czego żyć będę?
Jan z kieszeni skradł grosze,
Przecież płacę arendę:
Tysiąc złotych gotówki,
Głowę cukru z napaści,
Muszę karmić dwie krówki,
Żonę, dzieci dwanaści;
Czyż ja poły odkroję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Konie, kozy, barany,
Sztuk dwadzieścia się zbierze,
I mam kontrakt pisany
Na kosztownym papierze.
Kontrakt pisze w tem słowie,
Węzłowato a krótko:
„Wszyscy moi chłopowie
Tu upiją się wódką“...
Jak ja pijanych napoję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Pisze daléj tak srogo:
„Niechaj każdy pamięta,
Nie wyjmując nikogo,
Baby, chłopcy, dziewczęta,
Żaden z chłopów, broń Boże,
I to w żadnym już względzie,

Pić gorzałki nie może,
Tylko w swojéj arendzie,
Bo zapłaci we troje."
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czytaj co tu pisano!
Lecz chłop głupi, nie czyta.
Jadąc na targ dziś rano,
Miałeś miarki dwie żyta,
Miałeś jeszcze ćwierć grochu,
Warto złotych dwadzieścia,
Jużci pijąc po trochu,
Mogłeś przepić coś w mieście.
Już ja o to nie stoję,
Choć to gwałty, rozboje!

Ale resztę... to znowu
Przepij u mnie na zgodę,
Ja wydźwignę cię z rowu,
I do karczmy zawiodę.
Wstawaj! zbierz się na siły,
Pokaż kieszeń!... no proszę...
Ach, ty chłopie opiły!...
Ukradziono mu grosze!
Toż ja liczył jak moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

No!... co robić? przygoda...
Jużby lepiéj to przepić...
Mnie samemu cię szkoda,
Warto ducha pokrzepić.
Janek! Janek! ty słaby,
Wypij kwarty z połowę,

Nie idź do twéj baby,
Naturbuje ci głowę,
Ty jéj oddasz za swoje,
Będą gwałty, rozboje!

IV. Wieczór.

Opuściwszy głowy,
  Kwiatki już drzemią,
Wieczorek różowy
  Pieści się z ziemią;
Słońce nim zapłynie
  Za chmurną ścianę,
Złotem wprzód obwinie
  Strzechy słomiane.
Błyszczą ognie z chatek,
  Krąży lud w bieli,
Taki jest ostatek
  Świętéj niedzieli.

Powracają trzody...
  Dzielne jéj harce!
Pasterz siwobrody
  Gra na fujarce;
Polny konik brzęczy
  W podskoku hyżym,
A niewiasta jęczy,
  Padłszy pod krzyżem.
Ej, jak cierpi srodze
  Ludzie widzieli!
Bolesny niebodze
  Wieczór niedzieli!

Skrzypek podchmielony
Na taniec zowie,
Grzmią w kapliczce dzwony
Po czyjeś głowie...
Dziś mnie, jutro tobie,
Janku nieboże!
Dziś hulałeś sobie,
Sprzedawszy zboże,
A wieczorem człeka
Na mary wzięli...
Nie wie, kto doczeka
Przyszłéj niedzieli.

40. Pijak i rzeka.

Razu pewnego, po nad czystą rzeką,
Może dla mózgu ochłody,
Niepewnym krokiem z przywartą powieką,
Szedł brzegiem pijak, nieprzyjaciel wody.
I nuż z nią w kłótnię, jak zwykle pijany,
Co nawet w całem szuka dziury, wszędzie;
„Czemu na tobie nie ma szumu, — piany —
Czemuś tak szybka, w twoim krętym pędzie?“
Prawi: że wązka, to znów że szeroka,
Że sina, mętna, ponuro spogląda;
To, że za płytka, to, że za głęboka,
To, że twarz jego w niéj głupio wygląda.“
I huczy, burczy, chce znać gwałtem zwady,
Lecz cicha rzeka, i słowa nie rzecze,
Ni się z nim spiera, ni odrzuca rady,
I tylko myśli: biedny ty człowiecze!

Zniecierpliwiony taką jéj cichością,
Przekleństwa miota na cały ród wody,
Wywija nad nią kijem — i z wściekłością
Liczy jéj wady, wybryki i szkody —
Łaje, że płynie właśnie tu w tę stronę,
Że mu zawadza, gdy biegu nie zmieni;
„Ja — mówi“ pierwszy co nauczę onę.
„Że aż się cała skręci i zapieni!“
Chcąc się raz pozbyć kłótliwéj gawędy,
Rzeka nareszcie, tak się doń ozwała:
„Płynę, i zawsze płynąć będę tędy,
Bo mi tę drogę natura wskazała.
Lecz ty człowieku, dla którego z nieba
Tak chlubne, szczytne, padło powołanie,
Wstydź się twéj drogi, innéj ci potrzeba,
Byś wykonał twoje na świecie zadanie.
Mnie zaś, twą kłótnią nie mąć spokojności,
Twe oczy krzywo patrzą na świat cały,
Nie dziw, że poznać nie zdołasz prawości,
Gdy w czystéj wodzie widzisz same kały.“

41. Satyra na gorzałkę.

Przejeżdżam raz przez wioskę, a chłopa z Ligoty
Trzymają, lamentując niewiasty, sieroty.
Jemu z ust na dwa łokcie w poprzek i wzwyż w górę
Płomień różnych kolorów wybucha — w tem biorę
Ja się do tłumu ludu, albowiem mniemałem,
Że to był potępieniec. Już cały struchlałem,
Drżeć i płakać począłem. Pytam co za dziwa?
„Wódka go, Mości Panie, pali nieszczęśliwa!“

Odpowiedzą stojący. I tak niespodzianie
Zgorzał, zginął — nie wiedzieć jeszcze, w jakim stanie!
O mój Boże! I kogoż ten przykład nie wzruszy!
Dla mizernéj prostuchy za nic cena duszy,
Za nic zdrowie i życie poczytać z płomienia,
Z jednego trafić w drugi płomień potępienia!
Przyjechałem także niezbyt dawno do Lublina —
Tam chłopstwa niezmierna moc rozbój strasznywszczyna;
Jak zwierzę rozjuszone, sami siebie biją,
Śmiać się i płakać trzeba nad tą tragedyą,
Tak ich na śmierć niewczesna gorzałka pobiła,
Wielu z nich potłuczonych, skaleczonych siła.
Pytam, zkądże ten Mars, zkąd ta zawzięta wojna?
Odpowiedzą patrzący: oto niespokojna
Gorzałka te sprawuje rozboje co święto.
Piją chłopi, szaleją, biją się po chwili...

Jestto satyra z XVIII wieku, znaleziona w współczesnym, mocno uszkodzonym rekopisie.

42. **Buty.** (Gawędka).

Na kiermaszu w niedzielę,
Bartosz, wieśniak bogaty,
Sprzedał gąskę i cielę.
A wracając do chaty,
Za zebrane grosiwo
Kupił sobie co żywo
Gospodarskie, gotowe,
Buty nowe juchtowe;
Potem zaszedł na piwo.

Ha! po piwie, z kumami
Przyszła koléj na czarki,
A Bartoszek z czarkami
Nie pilnował się miarki.
Spił się, panie, jak bela,
Choć to była niedziela;
A źle Boga ten chwali,
Kto pod ławę się wali.
Chęć go brała do drzemki;
Jednak wyszedł z karczemki, —
Lecz za miastem tuż blisko,
Choć to nie było ślisko,
Nie spisały się nogi,
Hrymnął biedak, śród drogi.
Padł i zasnął... Tymczasem
Niedaleko pod lasem
Koczowali Cyganie, —
A to kmotry, mospanie!...
Widząc człeka śpiącego,
Daléj obces na niego!
Bartosz leży jak skuty;
A ci zdjęli mu buty,
I nie robiąc hałasu,
Fugas chrustas do lasu!
Śpi Bartoszek mój do dnia,
Aż tu Bóg dał przychodnia —
Patrzy: ciało na drodze...
Człek przestraszył się srodze...
Myśli sobie: „trup może?
I nieszczęście, broń Boże!“
Jednak robi znak krzyża
I powoli się zbliża...

Słyszy: chrapie jak duda...
„A! to zbudzić się uda...
Bieda jeszcze niewielka
Tutaj winna butelka...“
A więc chłopek mój dawaj
Trącać śpiocha: „hej! wstawaj!
Co tak leżysz na drodze?...“
Bartosz gniewa się srodze:
„Człeku! — prawi — gdy łaska,
Ruszaj sobie do diaska!“
— „To przynajmniéj weź z drogi
Wyciągnięte swe nogi,
Bo ci, miły sąsiedzie,
Pewno ktoś je przejedzie...“
Bartek spojrzał: — „Ej, strachy,
Jak to mówią na lachy!...
Ja tych sztuk się nie boję,
Bo to nogi nie moje...
Moje w butach juchtowych
I to, bracie mój, w nowych,
A te bose... Idź sobie...
Ja wiem lepiéj, co robię...“

Leonard Sowiński.

43. **Jak chłopa psy zjadły, czyli o skutkach pijaństwa.**

Chłop Bartłomiéj Łykała
Pił dzień cały bez mała.
Aż mu gęba zsiniała.
Nos czerwony od wódki,
Słabe nogi, dech krótki:
Takie z picia są skutki.

Dobytek wciąż marnieje,
Na roli się źle dzieje,
Z radości czart się śmieje.
W chacie bieda aż piszczy,
Dziurami strzechy błyszczy,
Przez ściany wicher świszczy.
Przymiera żona z głodu,
Mrą dzieci z nędzy, chłodu,
A było ich, jak lodu.
On w karczmie przesiaduje,
Rodzinę swą marnuje,
U Mośka się fantuje.

Kiedyś go na wesele
Prosili przyjaciele;
Picia było tam wiele.
Bartek flaszki wysusza,
Aż mu śmieje się dusza,
Spił się do paralusza.
Pozbył się już pamięci,
A we łbie mu się kręci,
Ratujcie, wszyscy święci!
Jak z kamienia ma nogi,
Sen go ima się błogi,
A do domu sztuk drogi.
Nic nie mówiąc nikomu,
Wymknął się pokryjomu,
Wali piechtą do domu.
Idzie drżący, wybladły,
Aż tu psy go opadły,
Ród haniebnie zajadły.

Gdzie która bestya może,
Zatapia kły i orze,
Na strzępy ciało porze.
Bartek na ziemię pada,
Cała wściekła gromada
Na niego razem pada.
Trunki go osłabiły,
Bronić się nie miał siły;
Na śmierć go psy zdusiły.
Oto pijaństwa skutki,
Z historyi téj morał krótki:
Nie pijcie ludzie wódki!

44. Do Przemysłu!

Gdy zewsząd groźne padają ciosy,
I ziemia ojców z rąk się usuwa...
Gdy troska wszędzie życie zatruwa,
A każdy sarka na smutne losy:
Więc do przemysłu! daléj z ochotą
Bierzmy się społem starzy i młodzi!
Bo tylko przemysł owoce zrodzi,
I przyszłość dla nas zgotuje złotą!
Ale partactwo rzucić nam trzeba!
Z postępem zdążać w spólnym pochodzie...
Niech każdy będzie mistrzem w zawodzie!
A nie zabraknie soli, ni chleba...
Wtenczas dopiero minie noc głucha...
Przemysł zabłyśnie jasnym promieniem,
Gdy każdy z czystem wzniesie sumieniem
Iskierkę myśli! iskierkę ducha!

Niech znikną swary, podnieśmy czoło,
Braterskie sobie podajmy dłonie...
A laury nasze uwieńczą skronie!
I znowu radość będzie w około...
Lecz do przemysłu! daléj z ochotą
Bierzmy się społem starzy i młodzi!
Bo tylko przemysł owoce zrodzi
I przyszłość dla nas zgotuje złotą!

Władysław Ziel.

45. Testament pijaka.

Gdyby mnie pijaństwa siła
Z tego świata wypędziła,
Niech mnie w próżną beczkę włożą
I ten mi napis położą:
Tu leży co całe życie na śmierć się sposobił,
Gdyż sam sobie trumnę robił.

46. Szczep winny.

(Przez Ignacego Krasickiego).

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził: djabeł zbyt czynny
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszéj przydał.
Zeszły jagody; skropił lwią juchą.
A gdy dojrzały, a było sucho,
Skropił je wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią? —

Oto: gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie; po drugiéj krzyknie,
Skacze jak małpa; gdy szklanki mnoży:
Po piątéj, szóstéj, jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcéj przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnia.

47. Sąd przy wódce.

Urząd miejski siadł za ławą,
Będą sądzić, będzie prawo.
Wójt ogłosił wyrok krótki:
Biłeś Bartku — każ dać wódki.

Maciek zaczął, choć był zbity,
Niech da kwartę okowity,
A świadkowie bez wymówki,
Dadzą garniec anyżówki.

Koniec sprawy wójt obwołał,
Sam pić zaczął i częstował.
A gdy wszystko wypróżnili,
Oskarżeni wójta zbili.

Wódka silna razem z ławą
Wyrzuciła oknem prawo;
Strzeźcie się nasi wójtowie,
Gdy sądzicie, mieć szmer w głowie,
Wódka sprawy nie złagodzi,
Bo niezgoda wraz z nią chodzi.

48. Rozmowa pijaka z gorzałką.

Michał.

Opuść me serce, miła gorzałeczko,
Idź mi precz z oczu dawna kochaneczko,
Żegnam na zawsze, niech cię już nie widzę,
Jako pies mydłem, tak się tobą brzydzę.

Gorzałka.

Żartujesz sobie, nie słucham ja tego,
Pewnieć do głowy przyszło co dziwnego,
Już to raz trzeci wypowiadasz wcale,
Przecież mnie pijesz, kochany Michale.

Michał.

Ja nie żartuję, lecz mówię statecznie,
Że cię z przyjaźni już kwituję wiecznie,
I pić cię w życiu swem nigdy nie będę,
Ujrzysz, że biedy wszelkiéj się pozbędę.

Gorzałka.

Dawno zaczynasz żyć dobrze na świecie,
Przecież się wracasz do swego człowiecze,
Tak też i teraz nie dotrzymasz słowa:
Gdyż pragnie wódki jak brzuch, tak i głowa.

Michał.

Na łasce BOGA rzecz zawisła cała,
Który wie dobrze, żeś mnie zrujnowała,
Wszakże raz trzeci ten będzie skuteczny,
Niech w Imię Boskie już będę stateczny.

Gorzałka.

Ach! smutna dla mnie ta dzisiaj nowina,
Takiéj odmiany cóż jest za przyczyna?
Niestety! cóż ci złegom uczyniła,
Iżalim tobie wiernie nie służyła?

Michał.

Niech cię grom trzaśnie i z twoją wiernością;
Trucizną jesteś i jedyną złością,
Gdy komu służysz, już tam cnoty mało,
Odrzesz z sukienki i duszę i ciało.

Gorzałka.

Ach! niespodziana to dziś na mnie trwoga,
Gdzie się podzieję sierota uboga,
Ciężkie, ach ciężkie zadajesz mi rany,
Gdy mnie opuszczasz, Michałku kochany.

Michał.

Idź precz obłudo, nie drwij sobie z ludzi,
Spij sobie w beczce, gdy cię nikt nie budzi.
Tyś niejednego i z sukni odarła,
Albo mu konia lub wołu pożarła.

Gorzałka.

Ach! cóżci się to mój Michałku dzieje!
Gdy żeś ty wszystką we mnie miał nadzieję,
Budziłeś w nocy, chodziłeś do sądka,
Gdy cię trapiła choroba żołądka.

Michał.

Bo rozumiałem, żeś co poczciwego,
A ty, jak widzę, jesteś nic dobrego,
Czasem w potrzebach jam się ciebie radził,
Dla tegom nieraz z ludźmi się powadził.

Gorzałka.

Jam nic nie winna, żeście się wadzili,
Bo wyście mało gorzałki wypili,
Było pić więcéj, spać potem do domu,
By się nie przykrzyć na świecie nikomu.

Michał.

Już mnie nie zwiedziesz więcéj obłudnico,
Idź precz odemnie brzydka czarownico,
Tyś mnie niemałą sztukę wyrządziła,
Gdyś gospodarstwo domowe zniszczyła.

Gorzałka.

I ta przyczyna nie ze mnie pochodzi,
Że się źle komu na świecie powodzi,
Są rozmaite przypadki na ziemi,
A człek jak w łódce pływa między niemi.

Michał.

Znam ciebie ziółko, żeś właśnie pokrzywa,
Któréj natura jest bardzo zdradliwa,
Prędko się sparzy, kto wódki skosztuje,
Mądry po szkodzie Polak pożałuje.

Gorzałka.

Pewnie ci chodzi o grosza utratę,
Lecz doktorowi większą dasz zapłatę
Za proszek markę, za olejek złoty,
Nie ruszysz z domu do żadnéj roboty.

Michał.

Niech będzie jak chce, na tom się usadził,
I w tem zdrowego rozumu poradził,
Choć doktorowi za proszek zapłacę,
Przecież rozumu swego nie utracę.

Gorzałka.

Dobrześ się widzę na to nagotował,
I takżeś sobie sam wyperswadował,
Ale się mylisz, swéj biedy nie widzisz,
Gdy się niesłusznie mną gorzałką brzydzisz.

Michał.

Słusznie się brzydzę takową jejmością,
Która człekowi jest jedyną złością,
Co tylko niecnót w świecie się znajduje,
To wszystko w ludziach gorzałka sprawuje.

Gorzałka.

Ej przyjdzie ten czas, że wódki skosztujesz,
Kiedy nie więcéj, przynajmniéj spróbujesz,
Czy zła; czy dobra? i zapomnisz słowa,
Byle się trochę zapruszyła głowa.

Michał.

Mylisz się bardzo, nie uczynię tego,
Dotrzymam słowa raz wyrzeczonego,
Jużeś mi w życiu i nazbyt obrzydła,
Ogoliłaś mnie, a prawie bez mydła.

Gorzałka.

Także to płacisz za dobre człowiecze,
Żem ci tak wiernie służyła na świecie:
Już mi się przykrzy z tobą więcéj swarzyć,
Nie wiem do kogo iść na ciebie skarżyć.

Michał.

Idź i do piekła, wcale się nie boję,
Ja przy statecznem słowie swojem stoję,
I pić nie będę w swem życiu gorzałki,
Choćby mnie miano siekać na kawałki.

Gorzałka.

Więc odstępuję, gdy się mnie wyrzekasz,
I tak okrutnie na wódkę narzekasz,
Obaczę statek twój jak będzie długi?
Jeźli cię kawa nie wprowadzi w długi.

Michał.

BOŻE łaskawy przyjmij me wzdychanie,
A od gorzałki broń mnie zawsze Panie,
I jéj siostrzyczki lubieżności ciała,
Która z gorzałką rada się trzymała.

Uwaga. Wiersz ten mogą przedstawić dwie osoby; ta, która przestawia gorzałkę, niech się ubierze w łachmany i niech trzyma potężną flachę w ręku, napełnioną wodą, oznaczającą gorzałkę, gdyż w towarzystwach wstrzemięźliwości nie trzeba nawet podczas przedstawień używać istotnéj wódki.

49. O grze.

Gra jest to ogień — bądź młodzi ostrożna,
Często się ogrzać, częściéj spalić można,
Kto tym płomieniom dostał się na strawę,
Szczęśliwy, kiedy wyratuje sławę.

Antoni Górecki.

50. Gra i karciarze.

Krwią i łzami pisane człowieczeństwa dzieje;
I kraj nasz nieraz ciężkie przechodził koleje;
Po stokroć, gdy szarańcze plon ziemi wyjadły,
Pojawiała się nędza, a z nią głód wybladły;
Czarna śmierci posłanka, często dżuma wschodnia
Stosy trupów haraczem wybierała co dnia;

To znów sroższe, niż dżuma i głód i szarańcze,
Niszczyły polską ziemię najazdy pohańcze,
Zamieniali w perzynę żyzne nasze włoście
Turek i Szwed i inni nieproszeni goście!
Dzisiaj już nam nie grożą pohańskie zagony,
Butny Szwed siedzi cicho, bo sam zagrożony,
I morowem powietrzem już Bóg nas nie karze,
I szarańcza mniéj częsta na lackim obszarze.
Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,
Na nieszczęśliwy ród nasz wypuszczona z piekła,
Niszczy majątki, zdrowia, chwieje sumieniami
I charakter narodu upodla i plami!...
Tą klęską dzisiaj w Polsce jest gry smutny narów:
A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów!
Ktoś wyrzekł świętą prawdę, godną słów pacierza,
Że namiętność człowieka zamienia na zwierza,
Patrzcie! w oczach tych graczy jaki wzrok niezwykły,
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy znikły;
Zostały tylko na nich: potępienia piętna,
Gniew wściekły, podstęp podły i chciwość namiętna.
Rzadki tam bywał karciarz, co uniknął szwanku.
Ów całoroczny dochód już zostawił w banku;
Drugi, trzeci, dziesiąty zgrany do szeląga
Gra na słowo, lub wokół pożyczki zaciąga.
Tamten, straciwszy pieniądz ratuje się fantem:
Stawił złoty zegarek i pierścień z brylantem,
Duszę by własną rzucił w nurt bankowéj rzeki,
Gdyby czart nie miał na niéj pierwszéj hipoteki!...
Pół dnia i wieczór cały i noc całą grano:
A słońce, oko Boże, z za chmur wstając rano,

Zastało młodzież polską nie z lancą na wartach,
Nie z modlitwą w kościele — lecz w izbie...
przy kartach!

Wyjątek z satyry Konstantego Gaszyńskiego.

51. Cnota i praca.

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały,
Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, — będą szczęśliwi Polacy.

I. Krasicki.

52. Złote słowo.

Niech oko opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczółki robotą,
Osypie wasz żywot owocem i kwiatem,
Niech natchnie poczciwą ochotą!
Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży;
A kiedy poczciwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.
Wśród burzy żywota, nie wyjdzie bezpieczny,
Z téj walki, ni wielki, ni mały,
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały.

Więc licz się i z czasem i z groszem, i z wiekiem,
Ćwicz w pracy i w męztwie i w cnocie,
Szczędź zdrowia i mienia, czcij sojusz z człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie.

Wincenty Pol.

53. **Do przemysłowców!**

Bracia! rzućmy kłótnie, swary,
Zazdrość niech nam obcą będzie,
Ręka w rękę idźmy w pary,
A z pewnością w kraju wszędzie
Przykład dobry wiele zdziała;
Naprowadzi nas na drogi,
Gdzie narodów mieszka chwała. —
Gdzie bogaty, czy ubogi
Ręki do tego przykłada,
Aby dźwignąć z nędzy naród,
Którego dążność nielada
Nosi w sobie szczęścia zaród.
Szczęścia zaród niech nas sprasza
Do samych szlachetnych czynów,
Gdyż ojczyzna się doprasza
Wiernych dążeń od swych synów.
Dążeń takich jak te nasze
Więcéj w kraju naszym trzeba,
Ażebyśmy choć potrosze,
Ale pewno doszli chleba.
A gdy będziem nakarmieni,
Wtedy daléj myśleć trzeba,
O téj duchowéj przestrzeni,
Gdyż to jest najlepsza gleba,

Na któréj to bez orania
Plony wielkie zbierać można,
Gdy od rychłego zarania
Cnotę szczepi Mać pobożna,
Cnotę miłości ojczyzny,
Cnotę porządku i pracy,
Gdyż wielkie zadają blizny
Jéj leniwcy i pijacy. —

Więc my Bracia Przemysłowcy
Postanówmy teraz sobie,
Choćby w nas bił szatan obcy,
We dnie, w nocy, w każdéj dobie
My zostaniem wierni swemu
Postanowieniu jednemu:
Trwać w pilności, pracy znoju
I w przemyśle szukać zdroju,
Który daje pokarm ciała,
Wszechstronne zadowolenie,
I za którym idzie chwała
Stwórcy oraz dziękczynienie,
By się Jego wola stała. —

(*Z „Kalendarza Przemysłowego“.*) *N. W.*

54. Oszczędność.

Z małych się rzeczy wielkie sklejają i wznoszą,
Z szelągów się, nie z złota, ubodzy panoszą.
Nim się sklei z odrobin małych pieniądz złoty,
Nad miedzią zastanowić trzeba nam się póty:
Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna.
Od srebra aż do złota praca niewymowna.

Pierwsze kroki najcięższe. Skoro złoto błyśnie,
Do kruszcza wybornego podlejszy się ciśnie:
Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.
Pan Michał nim dał szeląg, pierwéj się zatrzymał,
Obejrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował,
Został szeląg z drugiemi, w grosz się porachował;
Przyszło więcéj, woreczek coraz dął się spory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.

Wyjątek z satyry I. Krasickiego.

55. **Prostak.**

Szczęśliwe mędrcy — a my prostacy,
Czyli też możem być szczęśliwemi?
Im wszystko łatwo, nam wszystko z pracy
Przecież na wspólnéj mieszkamy ziemi;
Oni w przymiotach, mając załogę,
Tak myślą, jak chcą; ja tak, jak mogę.

Prostak, co ojciec i matka rzekli,
Ja to wypełniam w mojéj prostocie.
Widzę, iż drudzy więcéj dociekli;
Słyszę, iż mówią górnie o cnocie;
Ja tak nie umiem. Kiedy się wzmogę,
Chcąc być cnotliwym, czynię co mogę.

Nie mam honoru być kapucynem,
Ale mam zaszczyt być dobrym człekiem;
Więc po mojemu idę za gminem,
Idę za losem, idę za wiekiem;

I bitą sobie obrawszy drogę,
Mówię, jak myślę, — czynię, jak mogę.

J. Krasicki.

56. Piast i Rzepicha.

Przed chatą na przyzbie kmieć siedzi schylony,
Wykuwa z pospiechem płużyce i brony,
Aż pot mu kroplisty z lic tryska i z czoła.
Gromadka go chłopiąt otacza do koła:
Ziemowit naostrza wczas sierpy i kosy,
Bo łąki już kwitną, dojrzeją wnet kłosy.
Brat rąbie siekierą, a trzeci chróst niesie,
Zebrany na opał w sosnowym tam lesie.
Zajrzyjmy do izby: tu rozgwar wesoły,
Dzieweczki się roją i brzęczą jak pszczoły.
W pośrodku nich matka, jak w barci królowa,
Panuje tym pszczółkom; na głos jéj, na słowa
Gwarliwa gromadka w lot do niéj przybieży,
Te pieką podpłomyk do skromnéj wieczerzy,
Dwie starsze w okienku len przędą ochoczo,
W ich biegłych rączętach wrzeciona furkoczą,
A z ustek rumianych wybiega ta rzewnie
Piosenka żałosna o młodéj królewnie,
Co spocząć w swéj ziemi wolała za młodu,
Niż męża z obcego poślubić narodu.
Któż kmieć ten, co w znoju nie spocznie dzień cały?
To Piast nasz, kołodziej — nasz oracz wytrwały.
I któż ta niewiasta poważna i cicha?
To żona Piastowa — to matka Rzepicha.

S. Duchińska.

57. Stanisław Staszyc.

Gdy duch narodu słabnąć już począł
I gmach ojczysty w gruzy się walił,
Wnet dzielny Staszyc, kiedy to zoczył,
Do wspólnéj pracy serca rozpalił.

Miłość Ojczyzny to jego hasło,
Niczem niezrażon, działał wytrwale,
Chciał, by w narodzie światło nie zgasło,
By naród jaśniał w świetności chwale.

Uczył, że tylko o własnéj sile
Pracować trzeba na ojców łanie,
A znów zabłysną radosne chwile...
Nie próżne będzie nasze staranie.

On to prawdziwy „Ojciec Narodu,“
Potężnem echem mówi młodzieży:
„Bierz się do pracy, pilnuj zawodu,
Bo w tobie przyszłość Ojczyzny leży!“

Dając zaś dowód, jako należy
Służyć Ojczyźnie wedle możności,
Staszyc do pióra ochoczo bieży,
Naród naucza, karci zdrożności.

Chcąc zaś polepszyć dobytek ludu,
Radzi oszczędność i skromność w domu,
Bo one niemal dokażą cudu,
A naród ujdzie nędzy i sromu!

Wszystkim życzliwy, w bratniéj miłości
Czynem szlachetnym wieńczy swe skronie,
I między kmieci dzieli swe włości,
Zgodę zaleca w Ojczyzny łonie.

Takich to mężów miała Ojczyzna,
Świetne ich czyny jasno nam świecą,
Choć smutno w duszy, choć w sercu blizna,
Niechaj w nas one nadzieję niecą...
Daléj do pracy, raźno, wesoło,
Niechaj wnet gnuśność podła rozpryśnie,
Bo komu z trudu schmurzy się czoło:
Temu nadzieja, szczęście zabłyśnie!

Wład. Ziel.

58. O djable wódkorobie i ubogim kmiotku.

Przed lat tysiącem, gdy w naszéj ziemi
Każdy się tylko kmieciem nazywał,
I każdy jeno wołkami swemi
Poczciwie rolę swą podorywał,
Kraj nasz tak bujne z pól zbierał plony,
Że i zamorskie wykarmiał strony.

Djabli co dawniéj, het za morzami,
W cieplejszych krajach złe już broili,
Słysząc o szczęściu między kmiotkami,
Do granic naszych w lot się rzucili,
Lecz tam żelazne krzyże strażnicze
Strzaskały rogi ich najezdnicze.

— Oj, kusa rada, znać, Bóg z kmieciami;
Lecz przecież i nas kiedyś poznają . . .
Więc ni ztąd ni zowąd w radę z kupcami;
W lśniące dukaty się przedzierzgają,
A potem strojni w frak, kapelusze,
Już ostrzą zęby na polskie dusze.

Żył wtedy pewien ubogi chłopek,
Bieda, aż płakać, na tuzin dzieci,
Ledwo zżął w polu żyta półkopek,
A choć wciąż chata dziurami świeci,
I choć łzy ronił nad dzieciszczkami,
Bieda świszczała wiecznie dziurami . . .

Oj! nieraz, nieraz brakło i chleba,
Jednak nie padał w krwawym mozole,
Jeno gorąco wzdychał do nieba.
Raz poszedł orać zwyczajnie w pole,
Ostatni chleba kęs zabrał z sobą
I orze, orze biedną chudobą.

Kiedy już słonko pół dnia wskazało,
Przystanął smutny z wołkami swemi,
Po ciężkiéj pracy jeść się zachciało,
Toż siadł na worku z trawą na ziemi,
Wziął zawiniątko, westchnął do nieba,
Bo ma ostatni spożyć kęs chleba.

Smutnie podumał: późniéj spożyję,
Na dłużéj potem sytym zostanę,
Wody się tylko z strugi napiję,
Resztą obdzielę dzieci kochane,
A teraz jeszcze poorzę trochę,
Więc wstał i znowu jął się za sochę.

Ale gdzie krótko, tam rwie się snadnie,
Gdy tak do siebie mówił z łzą w oku,
Djablik jak z wiatrem przyskoczył zdradnie,
I niewidzialnie stanął na boku,
A gdzie się pora zdarzy pokusy,
Jakże ma figla nie spłatać kusy?

Pod wieczór kmiotek popasł bydlątka,
A z głodu przełknąć nie mogąc śliny,
Idzie na miedzę do zawiniątka,
Rozwija . . . chleba ni okruszyny,
Musiał głodniejszy iść tędy, powie,
Niechże mu chleb mój będzie na zdrowie.

Toć jeszcze dzisiaj nie umrę z głodu;
Jutro łaskawym Bóg będzie może . . . .
Jam to zwyczajny tego od młodu,
Ot! jeszcze trochę sobie poorzę,
Potem pokrzepię się pacierzami,
I pójdę do dom z memi wołkami.

Coś niezwyczajnie, djabeł pod nosem
Mruknął: jam ukradł, on zdrowiem płaci,
Pokręcił głową, spojrzał ukosem,
Może zanadtom . . . ej! pal go kaci.
To rzekł, przez ziemię śmignął się potem,
Lucyperowi zdać sprawę o tem.

— Zleś zrobił, ten mu ryknie z łańcuchów,
Za nasze sprawki przyjdzie rozpłata;
Na złych, bezbożnych, pysznych, leniuchów
Czychać, rzecz nasza wiecznie śród świata,
Lecz brać ostatni biednym kęs chleba,
Na to i piekłu wzdrygać się trzeba!

Wszakże i djabeł ma swe sumienie . . . .
Precz więc na ziemię z piekła co prędzéj!
Weź człeka ciało, chłopskie odzienie,
Wproś się do kmiotka i bez pieniędzy
Jako parobek służ przez trzy lata,
Aż się nie wzmoże nędzarza chata.

I zrobił djabeł jak mu kazano;
W jednym dniu mierzwą potrząsnął pola,
Zorał i posiał nazajutrz rano
I wnet się ślicznie zieleni rola;
Każdy się sąsiad z wiosną dziwuje,
Że jak las bujnie zboże kłosuje.

W lecie niezmierne plony zebrali,
Sąsiek nabity, chleba po uszy,
Część zostawili, część wyprzedali;
A potem djabeł w obawie suszy
Radził kmieciowi, by na rok drugi
Uprawiał błota i mokre smugi.

Orze więc djabeł; gdzie sochą ruszy,
Schnie szybko rola jak w piecu ziarno,
Posiał, zbronował, a w letniéj suszy
Kmieć znowu widzi pracę niezmierną;
Djabeł z radości łapy zaciera,
I kosem okiem w przyszłość spoziera.

Więc na rok trzeci wzgórza jałowe
Obsieli, i śród ciągłéj ulewy,
Widząc kmieć, jak się kłosy gną płowe,
Co z zbożem robić? — starczy na siewy,
Na złą godzinę — choć się część sprzeda,
Jeszcze z lat kilka nie zajrzy bieda.

O! kto wie — pod wozem bywa,
Kto jest na wozie i szumieć zacznie,
I na stan biednych oczy zakrywa,
A nasz kmieć zaczął tak żyć niebacznie:
Choć sam Pan Jezus żyjąc na świecie,
Tak kochał biednych. Lecz kończmy przecie.

— Teraz już kwita, rzekł djabeł w sobie;
Z lichwą spłacony okrajec chleba;
Tu się pazurkiem po głowie skrobie,
Lecz, czyż bez figla rozstać się trzeba?
Przyjaźń przyjaźnią, jam djabeł przecie,
Niechże pamiątkę zrobię na świecie.

Hej! gospodarzu, do późnych czasów
Wystarczy chleba ludziom i tobie,
Lecz reszta maż tak zmarnieć zapasów?
Słuchaj! ja wielką korzyść z nich zrobię.
Mam pomysł ważny, może się uda;
Czasem z niczego robią się cuda.

— Cóż to za pomysł? kmiotek zapyta.
— Pomysł nielada . . . . A jak z jęczmienia
Warzymy piwo, spróbujmy z żyta
Coś podobnego robić z niechcenia.
Warzyć, przeważać, mięszać będziemy,
Może coś przecie i wywarzymy.

Kmiotek powolnym stał się téj radzie,
Djabeł do dzieła rączo pospiesza,
Porobił kotły, wanny i kadzie,
Zaciera żyto, warzy i miesza,
Próbuje często: ot kminu doda.
Ot! i jest napój czysty jak woda.

Lecz tak gorzkawy jakoś i pałki,
Że djabeł rozwarł szeroko oczy,
I zdumion dał mu nazwę gorzałki!
Przelewa w beczki, do flaszy toczy,
Nalał w kieliszek, przypił, próbują,
Lecz obaj w gardle jakiś żar czują.

Kmiotek się wzdryga, djabeł nagaba:
— Toć ma i piwo goryczkę swoją,
I pieprz ma ostrość, no! istna baba,
Aby ostrego bać się napoju?
Jeszcze po jednym! toć to nie inne
Żyto jak w polu, tylko że płynne.

Więc piją . . . . Prawda, idzie jak woda!
— I już nie pali, djabeł przychwalił!
— Machnijmy jeszcze! Ha! to i zgoda,
Kmieć pięścią o stół wesoło walił.
I znów próbują, chwalą nawzajem,
I znowu piją, jakby na najem.

Wesołość wzrasta, głowa ciężeje,
Djabeł klin klinem wybić doradził:
Więc znów się w głowie przeróżnie dzieje;
Kmieć się już z djabłem godził i wadził,
Potem się chwyta oburącz ściany,
Bo zda się chata poszła z nim w tany.

Ale Wódkorób śmiał się szalenie:
— Ha! mnie się zdaje, że znów się krztuszę,
Pijąc rodzinne swoje płomienie,
I że już w kleszczach szarpię twą duszę!
Więc do widzenia, głupi człowiecze!
Wódka was więcéj do nas przywlecze!

Bajkać to bracia, lecz w baśni ludu
Można dopatrzyć prawdy bez trudu:

Żądza dukatów, najpierwsza plaga,
Wytrwałość w cnocie, najlepsze mienie,
Samemu hulać, gdy ludzkość naga,
Jest to podłości szerzyć płomienie;
Sztuka jest nie paść pod nieszczęść chłostą,
Lecz większa, w szczęściu iść drogą prostą;
Kmieć, że nad nędzą nie miał opieki,
Za to się zbytkiem zgubił na wieki.

Niechby sobie pijacy przeczytali ten wiersz uważnie. Wódka, zwana gorzałką, oparą, sieką i t. d. czyni tyle spustoszenia, że istotnie można djabłowi przypisać jéj wynalazek.

59. Wierność Wierze Ojców.

Głód, powietrze, ogień, woda
I wszelaka zła przygoda
Będą temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

Zwierz drapieżny do obory
Między stada czarne mory
Wejdą temu, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

Chorobą się rozniemoże,
I boleści twarde łoże
Zwiąże tego, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

A gdy skona, garści ziemi,
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,

Nie dostanie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

Marnie zginie! Wiatr rozmiecie
Prochy jego po wszym świecie,
Marnie zginie, ktoby starą
Ojców swoich wzgardził wiarą!

60. Zdania Adama Mickiewicza o pijaństwie.

Niektórzy z was zaczynali ruchy i zmowy i spiski, do których trzeba mądrości i zgody, zaczynali przy obiadach i wieczerzach od jedzenia i od picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość i głowa pijana zgodę; aby z mięsa i z wina wskrzesić Ojczyznę?

I dla tego zmowy i spiski takie nie udają się, bo jaki początek, taki koniec.

W uroczystościach waszych nie naśladujcie bałwochwalców. Albowiem bałwochwalcy obchodzą święta narodowe, wesołe czy smutne, zawsze jednym sposobem, to jest jedzeniem i piciem; stół jest ołtarzem ich a brzuch Bogiem ich.

Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe obyczajem przodków waszych, idąc z rana do kościoła i poszcząc dzień cały.

Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec, poświęcony chwale Najwyższego, był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi — Ojczyzny.

Adam Mickiewicz, najsławniejszy polski poeta, urodził się 1798 r w Nowogródku, umarł 1855 w Carogrodzie. Najlepszym jego utworem jest *Pan Tadeusz*. Inne jego dzieła są: Grażyna, Konrad Wallenrod, Dziady, Księgi Pielgrzymstwa Polskiego i wiele drobnych wierszy. Zwłoki Mickiewicza przeniesiono 1890 r. do Krakowa.

Prożba do polskich poetów i muzyków.

Wspomnieliśmy już w przedmowie, że wiele jest w języku polskim pieśni pijackich, a mało zachęcających do pracy, oszczędności i wstrzemięźliwego życia. Nasi piewcy zamiast nawoływać naród do wykonywania tych cnót, tak wielce nam potrzebnych, kwilą najczęściéj o swych sercowych bólach, lub unoszą się na skrzydłach fantazyi w górne wyżyny, tworząc mgliste i blade ideały, którym braknie krwi, kości i życia.

Tylko prawda może nas wyswobodzić; a więc powiedzmy sobie prawdę, że społeczeństwo nasze jest chore, gdyż pijaństwo i karciarstwo i wogóle marnotrawstwo odbiera nam soki żywotne, niszcząc siły duchowe i podkopując dobrobyt narodowy.

Jak niegdyś Kato wołał wciąż na Rzymian, aby zburzyli Kartaginę, tak i nasi przewodnicy, którzy niosą a przynajmniéj nieść powinni przed narodem oświaty kaganiec, powinni wciąż przypominać naszemu społeczeństwu, że najważniejszą narodową sprawą na dziś jest **wytępienie pijaństwa, karciarstwa i wogóle marnotrawstwa,** które kraj nasz wtrąciło w przepaść niewoli i nie dozwala nam się odrodzić.

Niechby w téj szlachetnéj walce także nasi piewcy i muzycy*) czynny udział wziąć chcieli.

---

*) Z bólem serca wyznać trzeba, że jeden z naszych utalentowanych muzyków wydał 16 waryacyi na temat piosnki: „Pije Kuba do Jakóba,“ i to jeszcze w trzech językach, znać aby wiedziano za granicą, że pijaństwo kwitnie u nas po dawnemu.

Piewcy niech tworzą pieśni, zachęcające do pracy, oszczędności i wytępienia pijaństwa, oraz karciarstwa, a muzycy niech dorabiają melodye.

Gdyby lud polski znał swą niedolę i gdyby umiał przemówić zbiorowym głosem, zapewneby tak się odezwał:

Przezacni Panowie, nie zapominajcie o nas i zanućcie dla nas pieśń wspaniałą, wzywającą do pokonania największego naszego wroga, tj. pijaństwa.

Poeci i muzycy polscy o pieśni was proszę, któreby uczyły lud nasz i młodzież pracy, oszczędności i wstrzemięźliwego życia, opartego na zasadach wiary katolickiéj. Pieśni takich braknie, a mianowicie doskonałych.

Kończę tę prośbę serdeczną słowami J. N. Jaśkowskiego:

. . . . . błogosławieni na wieki śpiewacy,
Których głos łzy osusza boleści i pracy.

USTAWY

„Jutrzenki“ Towarzystwa wstrzemięźliwości *w Poznaniu.*

§ 1.

Nazwa Towarzystwa jest: „JUTRZENKA, Towarzystwo wstrzemięźliwości w Poznaniu.“ Siedzibą stowarzyszenia jest Poznań.

§ 2.

Celem Towarzystwa jest wykorzenienie pijaństwa i gier hazardowych, a mianowicie karciarstwa, oraz popieranie oszczędności.

Wzorem dla członków ma być Staszyc, który nie używał wcale wódki, piwa i wina, nie grywał w karty i był jednym z najoszczędniejszych Polaków.

§ 3.

Środkami do osiągnięcia wytkniętego celu są:

a) jak najczęstsze zebrania członków, aby za pomocą żywego słowa szerzyć zasady wstrzemięźliwości;

b) wydawanie i szerzenie tanich pism i książek, które wykazują zgubne skutki pijaństwa i wogóle marnotrawstwa, a zachęcają do oszczędności;

c) usiłowania, aby niedziele i święta były szanowane, a mianowicie żeby w tych dniach szynkownie i podobne handle częściowo lub zupełnie były zamykane;

d) urządzanie szczególnie dla biedniejszéj ludności publicznych odczytów, któreby odwodziły od pijaństwa i marnotrawstwa, a zachęcały do wstrzemięźliwości;

e) niesienie pomocy w zakładaniu tanich ludowych kawiarni.

§ 4.

Członkami mogą być mężczyźni i kobiety. Składka wynosi najmniéj 10 fen. miesięcznie. Członków przyjmuje zarząd.

Oprócz zwyczajnych członków mogą być wspierający i honorowi. Kto płaci najmniéj 50 fen. miesięcznie, lub złoży jednorazowo 20 marek na cele Towarzystwa, nabywa praw członka bez żadnych obowiązków.

Honorowymi członkami mogą być mianowane przez walne zebranie takie osoby, które położyły znaczne zasługi dla Towarzystwa lub wogóle dla sprawy wstrzemięźliwości.

§ 5.

Każdy członek zobowięzuje się:

a) ile możności nie używać wcale, a przynajmniéj bardzo miernie wódki, wina i piwa, pod żadnym zaś warunkiem nie wolno się upijać;

b) unikać gier hazardowych a mianowicie karciarstwa i żyć oszczędnie;

c) zachęcać do wstrzemięźliwości swoje bliższe otoczenie a szczególnie dzieci i młodzież.

Kto po wstąpieniu do Towarzystwa raz po raz się upija, może być przez zarząd lub walne zebranie wykluczonym.

§ 6.

Zebrania dzielą się na zwyczajne i walne. Zwyczajne zebrania odbywają się o ile możności co tydzień, a najmniéj raz co miesiąc. Pogadanki i odczyty na tych zebraniach mają rozszerzać oświatę między członkami; oprócz spraw Towarzystwa należy uwzględniać oszczędność, oraz zgubne skutki marnotrawstwa i pijaństwa.

§ 7.

Walne zebrania odbywają się co ćwierć roku, aby załatwiać ważniejsze sprawy Towarzystwa, do których mianowicie należy wybór zarządu i zmiana ustaw. Na walnych zebraniach zdaje zarząd sprawozdanie z działań Towarzystwa. Do prawomocnych uchwał potrzeba większości głosów, a do zmiany ustaw $^2/_3$ głosów obecnych członków.

§ 8.

Władzą wykonawczą Towarzystwa jest zarząd, w którego skład wchodzą: przewodniczący, zastępca, pisarz, skarbnik i bibliotekarz. W razie potrzeby może być dodany jeden lub kilku radnych. Zarząd wybiera się na jeden rok.

§ 9.

W razie rozwiązania Towarzystwa rozporządza walne zebranie majątkiem stowarzyszenia, a gdyby była przeszkoda, czyni to zarząd. W takim razie mają być uwzględnione pokrewne towarzystwa lub Towarzystwo Naukowéj Pomocy Imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

§ 10.

Polityka jest z zakresu czynności Towarzystwa stanowczo wykluczona.

Wszelkie przesyłki do „Jutrzenki“ dochodzą pod adresem:

Józef Chociszewski, przewodniczący „Jutrzenki“
Poznań.

Spis rzeczy.

Str.

Przedmowa 3

I. Śpiewy.

1. Pieśń pobożna zachęcająca do wstrzemięźliwości 7
2. Pieśń o skutkach pijaństwa 8
3. Pobudka do trzeźwości 9
4. Pieśń obywatelska o wstrzemięźliwości . . . 12
5. Pieśń wzywająca do walki przeciw pijaństwu . 14
6. Westchnienie do Boga 16
7. Skutki pijaństwa (Na nutę Krakowiaka) . . . 17
8. Śpiewka kowala 17
9. Piosnka przeciw karciarstwu 19
10. Zachęcenie do pracy 19
11. Piosnka przeciw socyalistom 20
12. Piosnka dla młodych synów gospodarskich . . 21
13. Piosnka o Magdzie (Krakowiak) 22
14. Śpiew o Maćku i Stachu 23
15. Zachęta do wstrzemięźliwości 23
16. Pieśń towarzyska 24
17. Przemysłowiec (Na nutę „Chłopek ci ja chłopek“) 25
18. Śpiewka przeciw gorzałce 27

Str.
19. Krakowiak 29
20. Polski przemysł niech nam żyje 30
21. Piosnka o Ameryce 31
22. Śpiewka o wódce 31
23. Piosnka (Na nutę „Pije Kuba do Jakuba“) . 32
24. Ta sama piosnka nieco zmieniona 33
25. Pieśń dla tych, którzy chcą żyć wstrzemięźliwie 34
26. Precz z gorzałką 35
27. Kochajmy się bracia mili (Polonez) 36
28. Piosnka rzemieślnicza 37
29. Pieśń zachęcająca do szanowania dni świąteczn. 38
30. Z Bogiem 39

II. Wiersze

przeciw pijaństwu i karciarstwu, oraz zachęcające do pracy i oszczędności.

31. Praca i oszczędność 40
32. Powrót z jarmarku. Smutne a prawdz. zdarzenie 41
33. Pan Marcin 46
34. Wiersz Klonowicza o pijaństwie 47
35. Wyjątek z satyry Krasickiego: „Pijaństwo“. . 48
36. Które wino najlepsze 49
37. Co to Stach wyjeździł? 49
38. Agatka i Jakóbek 50
9. Niedziela. Sielanka w 4 pieśniach 52
Pijak i rzeka 60
Satyra na gorzałkę 61

Str.
42. Buty. (Gawędka) 62
43. Jak chłopa psy zjadły, czyli o skutkach pijaństwa 64
44. Do Przemysłu! 66
45. Testament pijaka 67
46. Szczep winny. (Przez Ignacego Krasickiego) . 67
47. Sąd przy wódce 68
48. Rozmowa pijaka z gorzałką 69
49 O grze 73
50. Gra i karciarze 73
51. Cnota i praca 75
52. Złote słowo. 75
53. Do przemysłowców! 76
54. Oszczędność 77
55. Prostak 78
56. Piast i Rzepicha 79
57. Stanisław Staszyc 80
58. O djable wódkorobie i ubogim kmiotku . . . 81
59. Wierność Wierze Ojców 87
60. Zdanie Adama Mickiewicza o pijaństwie . . . 88
Prożba do polskich poetów i muzyków. 89
Ustawy „Jutrzenki“ Towarzystwa wstrzemięźliwości w Poznaniu 90

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

119514